

BIBLIOTECZKA NARODOWA

84

JULIUSZ SŁOWACKI



LIRYKI
PATRYOTYCZNE

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI
HENRYKA GALLEGÓ

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

LUBLIN — NAMESTNIKOWSKA 23.

Wł. ian 912. e.
904



BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr. 84

JULIUSZ SŁOWACKI

LIRYKI PATRYOTYCZNE

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

HENRYKA GALLEGÓ

Gimnazjum im. J. G. KRASZEWSKIEGO
w BIAŁYM J.

PRAWA
A PRAGA



40
Znak *3*
№ inw *3*

1918

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
LUBLIN—NAMIESTNIKOWSKA 23



884-1



10016849

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais.
Deutsche Presseabteilung Warschau, den 12.III. 1918.
T. Nr. 9050. Dr. Nr. 720.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41

PRZEDMOWA.

Księgozbiór

Zebrane w niniejszym zbiorze liryki patryotyczne Słowackiego dają nam poznać stosunek poety do narodu w różnych epokach jego życia i twórczości.

Wśród wrażeń dzieciństwa i wczesnej młodości przyszłego twórcy „Anhellego” nie było miejsca na silniejszy bodźce miłości ojczyzny. Dom jego ojczyma, profesora Bécu, małodusznego „Doktora” z III części „Dziadów”, daleki był niezawodnie od wybuchów rewolucyjno-patryotycznych. Marzycielska natura Julka, chorowitego, pieśczonego przez matkę i przez siostry przybraną, Hersylię i Aleksandrę Bécu, wreszcie rozwijająca się w nim skłonność do mistycyzmu, nastrój bajroniczny, oraz rodząca się na tem podłożu pogarda dla „tłumu”, poczucie własnej wyższości i samotność duchowa nie mogły też w duszy Słowackiego wywoływać tych tonów i haseł, które brzmią tak donośnie w programowych filomacko-filareckich poezyjach Mickiewicza, jak: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna...”, „Hej! radością oczy błysną...”, „Pieśń filaretów”, „Oda do młodości”.

W r. 1829, stosując się do życzeń matki, zjeżdża Słowacki do Warszawy, by „robić karierę cywilną”, i tu zapisuje się, jako bezpłatny aplikant, do biura rządowej komisji skarbu. Tutaj dopiero, w 20 i 21 roku życia, rozpoczyna on działalność poetycką na szerszą skalę. Pisze pierwsze powieści poetyckie, jak: „Huga” (1829), „Mnicha”, „Jana Bieleckiego”, „Araba” (1830), oraz „Żmiję”, ukończonego już na emigracji (1831), i pierwsze dramaty: „Mindowego” (1829) i „Maryę Stuart” (1830).

Wśród tych prac literackich zaskoczyła go w Warszawie rewolucja listopadowa 1830 r. Na wrażliwa duszę poety oddziałała ona niezmiernie silnie. I wtedy to właśnie z pod pióra jego popłynęło kilka pieśni patryotycznych, odpowiadających ówczesnemu nastrojowi Warszawy: „Oda do wolności”, napisana w ostatnich dniach listopada lub w pierwszych grudnia 1830 r., „Hymn do Bogarodzicy” — w pierwszym tygodniu grudnia, „Kulik” — przy końcu 1830 lub na początku 1831 r., „Pieśń legionu li-

tewskiego"—po wybuchu powstania na Litwie i Żmudzi, najwcześniej w początkach kwietnia 1831 r., a więc już po wyjeździe poety z Warszawy.

Wiersze te należą do najwcześniejszych drukowanych utworów Słowackiego, prócz „Huga”, ogłoszonego w noworoczniku „Melitele” w Warszawie 1830 r.: „Hymn” ukazał się w „Kuryerze Polskim” w Warszawie, w Nr. 351, z dnia 7 grudnia 1830 r., a później w innych czasopismach, także i w „Kuryerze Litewskim” (Nr. 3 z dnia 9 grudnia 1830 r.); „Oda do wolności” i „Hymn” wyszły razem bezimiennie w Warszawie w r. 1830, „Pieśń legionu litewsko-ruskiego” — w r. 1831, wreszcie „Kulik Polaków”, także w r. 1831 i także w Warszawie, już pod nazwiskiem autora. Później zaś wszystkie cztery znalazły się w wydany w Paryżu w r. 1833 III tomie „Poezyi” Juliusza Słowackiego, jako: „Poezye ulotne, w czasie rewolucji polskiej i po jej upadku pisane”, obok innych jeszcze liryk z tegoż okresu.

Te cztery pieśni charakteryzują młodzieńczą dobę talentu Słowackiego: szumna retoryka, sztuczność, piękny frazes zastępują w nich prawdziwe natchnienie, szczerść nastroju poetyckiego oraz subtelny artyzm. Nie brak pewnej deklamacyjności „Odzie do młodości” Mickiewicza, ale w niej pod uroczystą szatą retoryczną bije gorące serce — i dlatego Mickiewicz przemawia w tym utworze do serca czytelnika lub słuchacza, porywa dusze, zapala je świętym ogniem entuzjazmu; wiersze rewolucyjne Słowackiego nikogo zagrzać nie zdołają, choć w ogniu powstania utworzone, choć nawołują do boju, ustępują znacznie lirykom patryotycznym Garczyńskiego, Gaszyńskiego, Gosławskiego, Goszczyńskiego, Pola, napisanym w tymże okresie czasu.

Na wierszach powstaniowych Słowackiego znać wpływ wyraźny owoczesnej jego lektury, a przede wszystkim uwielbianego przezeń Mickiewicza: „Oda do wolności” przypomina „Ode do młodości”, nieco wiersz „Do Joachima Lelewela”, „Hymn do Bogarodzicy”, „Hymn na Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny”; co się tyczy „Kuliku”, ma on motywy zapożyczone od Malczewskiego (śpiew masek maskaradowych w II rozdziale II pieśni „Maryi”), a bardziej jeszcze — od „Dziewicy jeziora” Waltera Scotta („The lady of lake”).

Ze nastroje rewolucyjne u Słowackiego nie były wówczas ani zbyt głębokie, ani porywające, dowodzi tego ta okoliczność, że wkrótce po napisaniu trzech pierwszych

z powyższych wierszy, a na miesiąc przeszło przed utworzeniem „Pieśni legionu litewskiego”, poeta bez żadnej widocznej przyczyny opuścił Warszawę i kraj na zawsze. Nastąpiło to w 10 dni po bitwie grochowskiej, d. 8 marca 1831 r., a w tydzień potem pisał do matki z Wrocławia: „Dopełniając woli kochanej Mamy, która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę i teraz z wielkim strachem oczekuję listu od kochanej Mamy, nie wiedząc, czy mój wyjazd podoba się Mamie, czy nie”. Przypuszczano dawniej, że do tego nieoczekiwanego postanowienia skłoniło Słowackiego ukazanie się broszury Lelewela „Nowosilcow w Wilnie”, gdzie ojczym jego, dr. Bécu, przedstawiony był w ujemnym świetle, jako zausznik Nowosilcowa. Ale przedewszystkiem dziełko to wyszło drukiem już po wyjeździe Słowackiego z Warszawy, a potem — mogło to być jeszcze jednym bodźcem do zaciągnięcia się w szeregi wojska narodowego, aby zmyć plamę, kalającą nazwisko jego matki. Poprostu, poszedł w tym wypadku poeta za podszeptem instynktu samozachowawczego: chorowity, słaby i nerwowy, nie mógł zdecydować się, by wziąć karabin i stanąć w szarym tłumie braci koszarowej, on, który czuł się do czegoś wyższego powołanym.

Ze jednak wyjazd z kraju w tej chwili przełomowej sam w głębi swego sumienia uważał za coś w rodzaju ucieczki ze stanowiska, świadczy o tem niespokojny ton jego pierwszych listów z zagranicy, niepewność, jak ten czyn jego oceni najbliższa rodzina, świadczą wreszcie wyrazy, z którymi zwrócił się w 14 lat później w Paryżu do matki Mokryny Mieczysławskiej, bazylianki-męczennicy: „Godności nie mam — przed męką uciekłem”.

W r. 1831 Słowacki jeszcze się był nie narodził, jako wieszcz narodowy: przecież w tym pamiętnym roku pisze poemat bajroński „Zmiję”, nie mający bezwzględnie nic wspólnego z przeżywanymi wówczas wypadkami.

Ale w r. 1832 zaszła w nim wielka zmiana. Upadek powstania narodowego poruszył w nim głębsze pokłady duszy, aniżeli te, z których wypłynęły pieśni rewolucyjne. A jednocześnie Mickiewicz tworzy nieśmiertelne „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”, oraz III część „Dziadów”, gdzie (zwłaszcza zaś w „Księgach”) przeznaczają narodowi swemu szczytną misję apostołską. Teraz właśnie w Słowackim zaczyna się zaznaczać i uwydatniać stosunek do narodu, wręcz przeciwny, aniżeli u Mickiewicza: twórca „Mindowego” dochodzi do wniosku, że naród

w czasie ostatniego powstania nie wyteżył, nie umiał wyteżyć wszystkich sił dla wywalczenia sobie niepodległości—i dlatego upadł.

Już w r. 1832 pisze Słowacki poemat wschodni o powstańcu greckim „Lambrze”, w którym nie brak aluzji do polskiej rewolucji z ubiegłego roku. W tym samym tworzy poeta piękną, melodyjną „Dumę o Wacławie Rzewuskim”, osnutą na wypadkach 1831 roku.

Rok następny (1833) przynosi jeszcze wyraźniejszy zwrot ku przedmiotom narodowym, przynosi „Kordyana”, pierwszy dłuższy utwór, osnuty na tle współczesnych zdarzeń z dziejów Polski, drugi, po „Lambrze”, w którym Słowacki potępia własne społeczeństwo za małoduszność, brak wiary we własne siły, bezradność wobec wielkich wydarzeń dziejowych, do których poziomu nie dorosło.

Ten nastrój krytyczny, w którym niewątpliwie brzmi echo poezji Byrona, potęguje się w Słowackim od chwili, gdy w 1836 r., bawiąc w Rzymie, poznał Zygmunta Krasińskiego. Przyszły twórca „Przedświtu” przechodził właśnie wówczas ostrą gorączkę pesymizmu, który uwydatnił się i w jego poglądach na przeszłość narodową polską. Oto co pisze on w tym przedmiocie w jednym ze swych listów do ojca z tego roku:

„Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym, że tak powiem, narodem w historii ludzkości... Garnęły się do nas narody i korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nic w czas zrobić. Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem?... A w naukach, w sztukach, w sztukach cóżemy stworzyli? Jesteście poezya, architektura lub malarstwo, lub muzyka polska? Czyśmy mieli kiedy co polskiego na świecie prócz Rubasznosci? Ubiór od zachodniej Europy, potem od Wschodu pożyczony... Naród polski bywał zawsze leniwy do wojny, do pospolitego ruszenia, lubił wygodki. Ale za to fanfaron wielki, bo ten tylko się chełpi, który czuje niedostatek rzeczy, z której chełpi się—ale za to małpa, bo ten tylko naśladuje, co nie ma nic własnego... My wszystko marnowali, nie przez hojność, nie przez popęd, nie przez rozpasane namiętności, ale tylko przez nieporządek, przez opieszałość, przez brak rozumu, a nieraz i serca... Było pryncypium, zakorzenione w Polsce, które niszczyło wszelką w niej poezya: pryncypium buffońskie, Rubasznosc szlachecka, trefność dworzańska, krotofilność. W innych narodach byli szczególnie ludzie, wyznaczeni na pastwę temu pryncypium; zwali się błaznami królów...”

U nas cała szlachta ćwiczyła się w tem rzemiośle... I tak leżąc na kozuchu, pijąc małmazę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszlismy do grobu”.

Krasiński był o trzy lata młodszy od Słowackiego, ale przewyższał go powagą umysłu filozoficznego, rozległością odczytania. To też słowa jego trafiły w duszy twórcy „Kordyana” na grunt niezmiernie podatny. Ten posiew pesymizmu i goryczy wydał plon obfity: w „Anhellim” (1837), w „Poemie Piasta Dantyszka” (1838), w „Lilli Wenedzie” (1839—1840). Słowacki ostro potępia te wady narodowe, które Krasiński ujął w jednym wyrazie charakterystycznym, zawierającym w sobie i wyrok: „Rubasznosc”.

Ale najpotężniejsze gromy cisnął Słowacki na głowę narodu w „Grobie Agamemnona”, wiązącym się ideowo z „Lillą Wenedą”, z którą razem był wydany w Paryżu w 1840 r., „niby chór ostatni, śpiewany przez poetę”.

Wiersz ten powstaje wśród okoliczności następujących. W d. 24 sierpnia 1836 r. Słowacki opuszcza Neapol i udaje się na romantyczną wycieczkę na Wschód, przede wszystkim do Grecji. Patras, podróż konno przez Peloponez, Argos, Myceny, Korynt, Ateny, oto były ważniejsze etapy wędrówki po klasycznej ziemi helleńskiej, z którą tyle wspomnień wiązało poetę: wszak on uczył się czytać na „Iliadzie” w przekładzie Dmochowskiego i zapalał się w dzieciństwie do bohaterów homerowskich, a także do tych wielkich mężów greckich, którzy obronili swą ojczyznę od nawały perskiej: Milcyadesa, Leonidasa, Temistoklesa, Cymona; wspomnienia Maratonu, Termopil, Salaminy musiały mu się cisnąć do głowy i serca, gdy zwiedzał urocze brzegi starożytnej Hellady. A przytem ziemia ta tak niedawno jeszcze ociekała krwią, gdy współcześni Grecy w męczeńskim trudzie i w bohaterskich wysiłkach, walcząc z nienawistnymi Turkami, wywalczyli sobie niepodległość.

A jedno z tych wrażeń było najsilniejsze. Dn. 18 września zwiedził Słowacki wioskę Charwati, w pobliżu Argos, ze słynnymi ruinami. Ruiny te należą do najwcześniejszej, przedhistorycznej epoki cywilizacji greckiej, t. z. okresu pelazgijskiego, a składają się z szeregu murów, złożonych z olbrzymich ciosów kamiennych, nie spojonych z sobą, t. zw. murów cyklopowych, ze słynną „lwią bramą”, oraz z okrągłego grobowca, zwanego dawniej „Groblem Agamemnona”, później—„skarbcem Atrousza”, ile że Charwati leży w tem miejscu, gdzie niegdyś wznosiły się Myceny, stolica dumnego i zbrodniczego rodu Atrydów. Wszystkie

te ruiny, badane przez ekspedycję francuską w r. 1822, dokładnie poznał i opisał dopiero znakomity archeolog-helenista niemiecki, Schliemann, w r. 1876—7.

Otóż owo Charwati zwiedził Słowacki w d. 18 września 1836 r. i spędził długą godzinę w mniemanym „grobie Agamemnona” w zupełnej ciszy i samotności. Chwila ta wywarła na nim wrażenie niezapomniane. W trzy lata później, w jednym z listów do matki (w listopadzie 1839 r.) tak o tem pisze: „O! moja ty droga, jakby mi było dobrze przy tobie, jakbym ja chętnie usiadł do twego obiadku przy drwił wtenczas z tych, co mnie nie rozumieją; wszystko-by odżyło wtenczas we mnie, znówbym zaczął płakać nad Homerem, a tybyś bajeczkom sens moralny dorabiała. Czy wiesz, że ja siedziałem sam jeden całą godzinę w grobie Agamemnona i myślałem o moich blazanych zbrojach, zalewając się łzami, a świerszcze polne mówiły płaczącemu: csyt—jak gdyby nimfy przeszłości, nakazujące milczenie”.

Temu to nastrojowi zawdzięczamy „Grób Agamemnona”, jeden z najpopularniejszych utworów patryotycznych Słowackiego. Stanowi on jeden z fragmentów pieśni VIII poematu bajronicznego „Podróż na Wschód”, nie wydane go za życia poety i nie ukończonego, ukazał się zaś w druku wraz z „Lillą Wenedą” w r. 1840.

W wierszu tym należy rozróżnić dwa motywy: nastrój melancholijny, child-haroldowski, smutek i żal „nad wielkiem niczem grobów”, nad znikomością wszystkiego, co ziemskie i ludzkie, oraz—sąd nad Polską, Polską współczesną i Polską niepodległą. Dzisiejszemu pokoleniu poeta zarzuca, że nie wyczerpało w ostatnim powstaniu wszystkich sił i całej energii, bo u nas zawsze „po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół-rycerzy żywych”, w postaci owych dziesiątków tysięcy żołnierzy polskich, którzy w r. 1831 wyszli za granicę z bronią w ręku, a zarzuca niewątpliwie słusznie, boć i sam do tych uchodźców należał („mówię, bom smutny i sam pełen winy”); przeszłość naszą potępia za to, co nazywa „czerepem rubaszynym”, „Dejaniry palącą koszulą”, co usymbolizował w „złotym pasie” i „czerwonym kontuszu”: to owa „Rubaszność” Krasieńskiego, inaczej mówiąc, kastowość szlachecka Polski i jej błędy, wraz ze złotą wolnością i liberum veto. Natomiast niechaj powstanie nowa Polska, „naga, w styksowym wykapanu mule”, „wielki posąg z jednej bryły”, słowem, Polska ludowa. Jak się zdaje, na genezę tego pojęcia przyszłej Polski wpłynęło dzieło

M. Mochnackiego „Powstanie narodu polskiego w r. 1830—1831” (Paryż, 1834), przebijają tu bowiem myśl, iż rewolucya listopadowa upadła, bo nie oparła się na ludzie.

„Grób Agamemnona”, ten najjaskrawszy, a niewątpliwie nawet przejaskrawiony wyraz (zwłaszcza w ostatnich zwrotkach) krytycznego stosunku poety do narodu, znalazł licznych wielbicieli, ale i licznych przeciwników pośród krytyków i historyków literatury (Tarnowski, Chlebowski, Treliak); pomimo wszystko jednak, co dałoby się ujemnego o nim powiedzieć, jest to jedna z najpiękniejszych liryk patryotycznych epoki romantyzmu, inna zgoła, niż „Oda do młodości”, „Do matki Polki”, „Reduta Ordonu” Mickiewicza, z innego wypływająca źródła, ale niemniej piękna szczerością nastroju, głębią uczucia, wysokim artystem swych obrazów. Wycieczce na Wschód zawdzięczamy jeszcze cały szereg drobnych utworów, z pomiędzy których zamieściliśmy w zbiorze niniejszym: „Wschód słońca nad Salaminą” i „Rozmowę z piramidami”.

Pozostałe wiersze, zawarte w niniejszym zbiorze, powstały w ostatniej dobie twórczości Słowackiego, w epoce mistycyzmu. Jeszcze w r. 1840 pisze poeta „Beniowski” poemat pełny bajronskiego gniewu i bajronskiej złości. Ale już wtedy nie brak zapowiedzi nowego kierunku: w majestatycznym wierszu „Na sprowadzenie prochów Napoleona” (1840), w myśl zasad messyanizmu, Słowacki każe wielkiemu cesarzowi Francuzów zwyciężać „zwycięstwem Golgoty”, jak Chrystus; a w „Pogrzebie kapitana Meyznera” (1841) autor wrusza się dostojnym zgonu tego cichego bojownika wolności, którego zaśluga będzie wywyższona przed Panem.

Ale od lipca 1842 r. wszystko zmienia się w życiu i twórczości Słowackiego: poznaje Andrzeja Towiańskiego, następuje w nim „transfiguracja”, zaczyna w nim tworzyć się system „genezyjskiego” rozwoju wszechświata. W rozwoju tym Polska miała odegrać wielką rolę, jako naród, powołany przez Boga do głoszenia Słowa Bożego, t. j. zasad Chrystusowych, pośród ludów świata. Ten system „genesis z Ducha” charakteryzowaliśmy w przedmowie do „Króla Ducha” („Biblioteczka Narodowa” Nr. 79), tam też odsyłamy czytelnika (p. też „Genesis z Ducha”, „Biblioteczka Narodowa” Nr. 42).

W lirykach z owego czasu, t. j. między r. 1842 a 1848, łączy się głęboki nastrój religijno-mistyczny z gorącym patryotyzmem: poeta wierzy głęboko, że Polska zmartwychwstać musi, bo wynika to z wielkiego planu Bożego, albo

wiem ona pierwsza odgadła tajemnicę Słowa, „pierwsza światu otworzyła ducha tajemnic wrota”. Oczywiście, że w tym nastroju „anielskim” nie było miejsca na krytykę przeszłości, jak niegdyś w „Grobie Agamemnona”, bo Polacy są „synowie Boży”, są „pierwo-idącymi” ku Jeruzolimie słonecznej chrystusowej przyszłości.

Charakterystyczne w tym okresie jest zbliżenie się Słowackiego, który dotąd całe życie przeżył w wielkiej i dumnej samotności, do kilku młodych emigrantów, którzy uwielbiali w nim swego mistrza i wieszczą narodowego. Do nich należeli: Szczęsny Feliński, J. N. Rembowski, Al. Niewiarowski, Kornel Ujejski, Ludwik i Cypryan Norwidowie i inni. Odbicie tych stosunków serdecznych znajdziemy w wierszach: „Do Autora Skarg Jeremiego” i „Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej”.

W ostatniej dobie życia Słowacki, jakby chcąc zmyć z siebie winę 1831 r., próbuje realizacyi swych idei w czynie: wydaje broszurę polityczną p. t. „Do księcia A. C.” (t. j. Adama Czartoryskiego) w r. 1846, a w następnym roku wezwanie „Do emigracyi o potrzebie idei”, gdzie wynosi, jako hasło, złotą wolność i liberum veto, które „także od anioła iść powinno, jako veto ducha”, oczywiście, byleby wszyscy Polacy byli aniołami. Daleko jesteście od srogich napaści na „czerepy rubaszne”!

Wreszcie, w r. 1848, na wieść o powstaniu wielkopolskiem, Słowacki pośpiesza do Poznania i bierze tam udział w tajnych naradach komitetu rewolucyjnego. Ale nie mógł jakoś dojść do porozumienia z działaczami tamtejszymi: oni, ludzie trzeźwi i rozważni, ostrzegali przed zbytnim pośpiechem, aby, wobec braku broni, „na rzeź niechybną nie wydawać tych chłopów biednych, którzy nie mają nic więcej prócz kos”; on zaś, poeta-romantyk i mistyk, gardził takimi poziomemi rachubami, wołając: „Cóż wy myślicie? czy się wam zdaje, że dzisiaj potrzeba jeszcze, jak dawniej, armat, pułków i oficerów, ażeby zwyciężyć? Jeżeli jesteście tego przekonania, to się mylicie, bo zaprawdę powiadam wam, że dzisiaj przyszła epoka świętej anarchii”. W tym to właśnie czasie Słowacki napisał satyryczny wierszyk p. t. „Vivat Poznańczanie!” oraz urywek „Wtenczas w Poznaniu”.

Wkrótce rewolucya została stłumiona, a Słowacki wyjechał do Wrocławia, stamtąd zaś, po kilkutygodniowym przebywaniu z matką, której od lat 19 nie widział, na żądanie policji niemieckiej powrócił do Paryża. W kilka zaś miesięcy potem, d. 3 kwietnia 1849 r., zamknął oczy na zawsze.

ODA DO WOLNOŚCI. —

Witaj, wolności Aniele,
Nad martwym wzniesiony światem!
Oto w Ojczyzny kościele
Ołtarze, wieńczone kwiatem,
I wonne płoną kadzidlą!
Patrz! tu świat nowy — nowe w ludziach życie.

Spojrzał — i w niebios błękiecie
Malowne ¹⁾ pióry złotemi ²⁾
Roztacza nad Polską skrzydła;
I słucha hymnów tej ziemi.

A tam, już w cieniu wieków za nami się chowa
Duch niewoli i dumną stopą depta trony.
Zgina się pod ciężarem skrwawionej korony,
Mówi — ale niezrozumiałe z ust wychodzą słowa.
Tak obelisk ³⁾, co niegdyś pisanym wyrazem
Dziwił ludy, obwiany mgłą kadzidel dymu,
Dzisiaj przeniesiony do Rzymu,
Niezrozumiały ludom — umarły — jest głazem.

Niegdyś Europa cała
Była gotyckim kościołem.
Wiara kolumny związała,
Gmach niebo roztrzącał czołem...

¹⁾ Malowane. ²⁾ barwy złota. ³⁾ wysmukła czworoboczna kolumna, piramidalnie zakończona; obeliski stawiali faraonowie, pokryte one były hieroglifami, t. j. pismem obrazowem.

Drżącym od starości głosem
Starzec ¹⁾, pochylony łąy,
Trząśł dumnych mocarzy losem ²⁾,
Zaglądał w królów siedziby;
Zaledwo promyk oświaty
Przez ubarwione gmachu przedzierał się szyby.

Jakiś mnich ³⁾ stanął u proga,
Kornej nie uchylił głowy,
Walczył słowami Boga
I wzgardził świętymi kary.
Upadł gmach, zachwiany słowy.
Błysnęły światła promienie...
Pierwsze wolności westchnienie
Było i westchnieniem wiary.

Jak sosny niebotyczne, urosli królowie.
Deptane prawa ludów gdzież znajdują mściciela?...
Na Albionu ostrowie ⁴⁾
Kromwel ⁵⁾.—Któż nie zna Kromwela?...
On dawną krwią Stuartów zalał stopnie tronu
I nie chciał na nie wstąpić — on pogardził tronem.

I czemuż dzisiaj jest król Albionu?
Błyszcząca mara — widziadło ⁶⁾,
Księżyc na niebie zamglonem,
A słońce praw oświeca tę postać wybladłą.

Ale wielu mężowie zasiedli do steru,
Świątynią praw dźwigają tysiączne kolumny,

¹⁾ Papież. ²⁾ rzucając klątwę na królów, tem samem pozbawiał ich korony. ³⁾ Marcin Luter, twórca ruchu reformacyjnego (1483 † 1546). ⁴⁾ Anglia. ⁵⁾ Oliwer Cromwell, szlachcic angielski, podczas rewolucyi 1648 — 1660 r. doprowadził do tego, że król Karol I został stracony, a on sam został zwierzchnikiem państwa pod imieniem lorda protektora (1599 † 1658). ⁶⁾ Po rewolucyi 1688 r. królowie angielscy mają władzę tylko pozorną.

Patrzcie, jak długim rzędem za trumnami trumny
Wchodzą w posępne gmachy Westminsteru ¹⁾.

O świat nowy hiszpańskie uderzyło wiosło ²⁾,
Tam brat zaprzedał brata...
Na łądzie nowego świata
Żalobne drzewo wyrosło ³⁾,
Pod którym, schyleni w trudzie,
Marząc o szczęściu boleśnie,
Usypiali tłumem ludzie,
Tłumami konali węż śnie.

I śmiercią sen płacili — bo o lepszej doli
Pod tem się drzewem ludziom o wolności śniło.
Było to drzewo niewoli,
Rosło nad grobem — świat już był jedną mogiłą.

Ostatni więc człowiek skona,
Śmiercią z należnych władcem wypłaci się danin?
O nie! na głos Waszyngtona ⁴⁾
Zmartwychwstał Amerykanin
I zaprzysiężoną święcie
Wolność okrył wieńcem sławy.

A drzewo śmierci było masztem na okręcie
I zgon niosło na ludy saksońskie ⁵⁾ — i nawy.

¹⁾ Opactwo Westminsterkie w Londynie, miejsce wiecznego spoczynku królów angielskich. ²⁾ Odkrycie Ameryki przez Kolumba w 1492 r. ³⁾ W Ameryce znajduje się drzewo, nazwane drzewem śmierci, pod którym usypiający człowiek umiera (Przyp. Poety). ⁴⁾ Jerzy Waszyngton, obrońca wolności amerykańskiej, wódz Amerykan w wojnie przeciw Anglikom (1732 † 1799). ⁵⁾ na ludy anglo-saksońskie, t. j. na Anglików.

Więc słońce już w wolności krajach nie zachodzi?
Wolności skrzydła całą osłoniły ziemię.
Godnem jest oczu Boga wolnych ludzi plemię,
On bohaterów nagrodzi.

Jakiż to dzwon grobowy
Z wiejskiego zabrzmiał kościoła?
Idzie tłum pogrzebowy —
Schylone do ziemi czoła;
Trumna — za trumną dzieci,
Smutna przyjaciół drużyna
Błądą gromnicą świeci,
Ciche modły powtarza.
Weszli we wrota cmentarza;
Pod trumną ramię syna.
Czarną dręczeni rozpaczą,
Czarną okryci żalobą...

Czemuż płaczą nad sobą?
Bogata wezmą spuściznę.
Dlaczegoż nad nim płaczą?
W grobie zapomni troski...
Bracia! — on umarł — on był ostatnim z tej wioski,
Co widział wolną ojczyznę.
Synowie jeszcze po nim nie zdjęli żaloby,
Już na wolnej żyją ziemi.
Idźmy więc nad ojców groby,
Wołajmy, bracia, nad niemi —
Może usłyszą w mogile?...

Widziałem, jak młodzieniec w samej wieku sile,
Strawiony własnym ogniem — przéklął ogień duszy.
Wołał: — „Czemuż Bóg więzów moich nie roz-
kruszy?...”

Lecz wszędy cichość grobowa;
A więc sam odpowiadał: — „Jestem panem życia!”

Okropne rozpaczy słowa!
Z umysłowych władz rozbicia
Została ta myśl straszliwa.
I bladeść śmierci lice wyniosłe okrywa.
Ta jedna myśl tysiączne urodziła myśli;
Straszna cierpienia potęga,
Umysł je rozwija, kryśli,
Z niedowiarstwa marą sprzęga...
O niedowiarstwo! Ty piekiel pochodnią
Niszczysz mgłę marzeń i blask urojenia złoty.
Gdzież cnota?... niema cnoty!...
I zbrodnia nie jest zbrodnią.
Na niepewnej ważysz szali
Wzniosłe uczucia w człowieku...
Już wszyscy tak myśleli — i wszyscy wołali,
Jest to chorobą czasu! — jest to duchem wieku!
Ta ciemność była tylko przepowiednią słońca.
Wolności widzim Anioła,
Wolności powstał obrońca.
Podnieście wybladłe czoła!
Dalej do steru okrętu!
Dalej! na morskie głębinie!
Rzućmy się w odmęt — z odmętu
Może niejeden wypłynie!
Podobni do nurków tłumy,
Co do morskiej toną fali,
Wśród wirów kręceni szumu,
Już ich fala w głąb porywa;
Ale niejeden wypływa,
Blizki brzegu, lub daleki,
Ten niesie gałąź koralu,
Ów w Amfitryt¹⁾ trąbę dzwoni.
Lecz niejeden zniknie w toni,
W morzu zostanie na wieki.

¹⁾ Amfitryta — grecka bogini morza, żona Okeanosa.

H Y M N.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Podnieście głos, rycerze,
Niech grzmą wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę.

Noc była... Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy.
Słuchajcie! zagrzmiały spiże,
Zagrzmiały... i ptak w przeststrachu
Uleciał nad świątyni krzyże.
Spojrzał — i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody;
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini!
Jeśli w Giedymina grodzie ¹⁾
Odpocznie ptak zakrwawiony,

¹⁾ T. j. w Wilnie.

Głos potomności obwini
Ten naród — gdzie czezą w narodzie
Krwia zardzawiała korony.

Wam się chylić przed obcemi,
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach.

Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie,
Z ciemnej pogńębienia toni,
Z popiołów Feniks ¹⁾ nowy
Powstał lud — błogosław, Panie!
Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew!
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew,
Zanieś przed Boga tron.

K U L I K . —

Oto zapusty, dalej kulikiem,
Každy wesoly, a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny,
Z szczękiem pałaszy, śmiechem i krzykiem.

¹⁾ Feniks — ptak mitologiczny, który, zestarzewszy się, wzbijał się w słońce, spalał, a potem odradzał się z popiołów.



Dalej! kulika w przyjaciół chaty,
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
Nie trzeba wdziawać balowej szaty,
Ani okrywać czoła żalobą.
Tak, jak jesteśmy — dalej i dalej!
A gdzie staniemy? aż nad granicą...
Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali.

Ha! ha! koń parska — rade nam dwory —
Nie trzaskaj z bicia — niechaj śpi licho.
Szybko po drodze, tak jak upiory,
Śmigamy szybko — cicho — i cicho.
Niech sanki świszczą,
Jak błyskawica,
W okrąg księżycą
Złote mgły koło.
Kagańce błyszczą.
Cha, cha, cha! jak nam wesoło.

Kto nas zobaczy — ten nie zostanie,
Z nami na nowe poleci tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce,
Szybkie po śniegu śmigają sanie.
A kto chce zostać — więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogutów pianie,
Niech śpi spokojnie. — My bez pomocy,
Tak jak jesteśmy — dalej i dalej!... etc.

Stójcie tu! stójcie! — oto dwór biały
I światło w oknach — dam znak — wystrzełę.
Odpowiedziały mnogie wystrzeły.
Ha! dobra wróżba — wszak tu wesele,
Tu szlachta pije — wyprawia gody;
Drużby za nami! swaty za nami!
Od młodej panny chodź, panie młody.
Lecz nie patrz na nią — zalana łzami,

A lzy kobiece zmięczą ci serce —
Wrócisz! nie zwiędną ślubne kobierce.
Teraz za nami — tak z bukietami,
Tak jak jesteście — dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu dwór szlachezca,
Dam znak, wystrzełę... nie, ciszej! ciszej!
Z nagle wpadniemy, nikt nie usłyszy —
Przebóg! tu pogrzeb — błyszczący gromnica —
Porozwieszane w oknach całuny
I stoi truna — a koło truny
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
Ha, ha! co robić? tu niewesoło,
Lecz poco długie prawie androny:
Mój panie synu, prosimy z sobą.
Daj na pacierze — zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół. — Z czarną żalobą
Tak jak jesteście — dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu znakomity
Szlachcic zamięszkał — więc drzwi uchyle...
Zielonym suknem stolik wybity,
A na stoliku świecą pamfile ¹⁾.
Panowie szlachta! do dyabła karty —
Dalej do bronii! a karty w kąty!
Niech Dej algierski ²⁾, Karol dziesiąty ³⁾
I Delfin ⁴⁾ grają... może kto czwarty ⁵⁾

¹⁾ Walet treflowy w dawnych kartach polskich. ²⁾ dejem, czyli władcą Algieru, był wówczas Hussein, rozpoczął on w r. 1829 wojnę z Francją, zwyciężony w 1830 r., musiał uciec na wygnanie, a Algierem zawładnęli Francuzi. ³⁾ Karol X, król francuski (1757 † 1836) został przez t. zw. rewolucję lipcową w r. 1830 pozbawiony tronu i musiał uchodzić z Francji. ⁴⁾ delfinem, t. j. następcą tronu francuskiego, był wówczas wnuk Karola X, Henryk hr. Chambord. ⁵⁾ car Mikołaj I.

Do gry zasiądzie i na kozery ¹⁾
Będzie błękitne rzucal papiery ²⁾,
Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną.. Mości panowie!
Niech w karty sami grają królowie!
A my do koni — dalej! i dalej! etc.

Stójcie tu! stójcie! tu zamek stary,
Na hasło mnogi strzał odpowiada.
Zamorskie jakieś widzę maskary.
Panowie bracia! to maskarada.
Szaty, w dziwaczne lepione wzory —
Słuchaj-no! słuchaj, mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory? ³⁾
Znasz ty Neapol? a ty, Hiszpanie,
Czy byleś kiedy w Minny orszaku? ⁴⁾
Nie — mniejsza o to. — Włoch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku,
Tak jak jesteście — dalej! i dalej! etc.

Stójcie! tu stójcie! nowa gościna.
Już w oknach wszelkie światło pogasło,
Dam znak, wystrzele... nie — poco hasło.

¹⁾ Karty święte, atuty. ²⁾ banknoty, aluzya tu do Mikołaja I, zdeponizowanego przez Polaków w r. 1831. ³⁾ Wyrznięcie Francuzów przez Sycylijczyków w r. 1282 w czasie niesporów wielkanocnych. ⁴⁾ Dwóch było hiszpańskich obrońców wolności nazwiskiem Mina: pierwszy z nich, Don Franciszek Espozy, generał, walczył dzielnie przeciw Francuzom w r. 1808, w r. 1830 stanął na czele powstańców, a w październiku 1810 r. został rozbity w granicach Francji, kiedy chciał przedostać się do Hiszpanii przez Pireneje (1784 † 1836); drugi, Don Ksawery, również walczył przeciw Francuzom w r. 1808—1810, w r. 1816 w Meksyku stanął po stronie powstańców-kolonistów, wywalczających sobie niepodległość, a dostawszy się w ręce Hiszpanów, został rozstrzelany (1788 † 1817).

Tu śpią — nie słyszą... nie nasza wina,
Że sen przerwiemy... Stukam we wrota...
Ha! stary sługa wychodzi, świeci.
Twój pan śpi teraz? to mi to cnota!
— „O nie — on nie śpi — pan mój i dzieci,
Nim trzecie grudnia błysnęło zorze ¹⁾,
Wyszli na czele zbrojnej czeredy,
A teraz cicho — pusto we dworze,
Wyszli na wroga — czy wrócą kiedy?”
Widzicie, bracia, mylą pozory,
Takiemu panu błogosław, Boże.
Oby tak wszystkie zastać nam dwory,
Jedźmy więc sami — dalej! i dalej!... etc.

Jakże noc pyszna, — jak lecą konie!
Lecą i lecą, — a z pod kopyta
Pryskają iskry, — połyska błonie,
Śmigają sanki, — już świta! świta!
Na niebie błędnie czoło księżycy,
Droga skończona, — oto granica.
Wstrzymaj rumaka! wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa.
Oto jest kulik Polaka.

PIEŚŃ LEGIONU LITEWSKIEGO ²⁾.

Litwa żyje! Litwa żyje!
Słońce dla niej błyszczy chwałą,
Tyle serc dla Litwy bije,
Tyle serc już bić przestało.

¹⁾ Dn. 3 grudnia cała Warszawa stanęła po stronie powstańców. ²⁾ napisana z powodu powstania na Litwie w 1831 r.

Trzeba być głazem! trzeba być głazem,
Cierpieć te więzy, rdzawione pleśnią.
Myśmy się za nie mścili żelazem,
I wolną myślą, i wolną pieśnią.

Zadrżały wrogi,
Pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi,

Jezus Maryja! naprzód! hop, hop, urra!

Nauczyli nas Teutony ¹⁾
Śpiewać, jako nam śpiewali.
Legiony! Legiony!

Na Ruś! na Ruś! dalej! dalej!

Bo gdy nam każą znów iść ku Włochom,
Jakże się rozstać z Ojców grobami?
Chyba odwiecznym powiemy prochom:
Powstańcie z grobów! chodźcie za nami!
Zemsta na wrogi, etc.

Gdy Car groził Olgierdowi,
Odrzekł posłom Olgierd stary: ²⁾
„Nieście pochodnię Carowi,
Nim zgaśnie, powitam Cary”.

I za posłami tej samej nocy
Obozem stanął na Moskwy górach,
Panował miastu, jak orzeł w chmurach,
Wszedł z jajkiem kraśnem w dzień Wielkanocy.

Zadrżały wrogi,
Pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi.

Na grom Perkuna! naprzód! hop, hop, urra!

Jagiellońskiej mur stolicy
Nam rozkwitnie kobiercami;

¹⁾ T. j. Krzyżacy. ²⁾ Olgierd, syn Giedymina, w. ks. litewski, ojciec Jagielly († 1377), w r. 1341 wyprawił się na Moskwę i był już pod Możajkiem.

Trud zapłaci wzrok dziewicy,
Pomieszany śmiech ze łzami.
A kędy baszta, mchami okryta,
Zbudzony pieśnią kamień z tej wieży
Może się zerwie, do stóp przybieży
I Giedymina wnuków powita.
Dalej na wrogi, etc.

Nikt nas teraz nie obwini,
Nikt na świecie nie zapyta:
Czy jeszcze żyją Litwini?
Oto Pogoń nasza świta!

Lecz nie pytajcie, czemu tak mała
Garstka chorągwią mężnych powiewa?
Więcej nas było, lecz z tego drzewa
Burza niejeden liść oberwała.
Zemsta na wrogi, etc.

Ho! zaszumy proporcami,
Co wolności barwą świecą;
My lecimy, a za nami
Orły! orły! orły lecą.

Na nasze głowy, jak szronu kiście,
Spadają gromy... legion umiera —
Jak laur, zdobiący grób bohatera.
Kto chciwy sławy — rwie lauru liście.

Zemsta na wrogi,
Pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi.

Jezus Maryja! naprzód, hop, hop! urra!



DUMA O WACŁAWIE RZEWUSKIM ¹⁾.

Po morzach wędrował — był kiedyś Farysem ²⁾,
Pod palmą spoczywał, pod ciemnym cyprysem,
Z modlitwą Araba był w gmachach Khaaba ³⁾,
Odwiedzał proroka ⁴⁾ grobowce.

Koń jego arabski był biały bez skazy.
Siedmiokroć na koniu przeleciał step Gazy ⁵⁾,
I stał przed kościołem i kornem bił czołem,
Jak czynią w Solimie ⁶⁾ wędrowce.

Miał drogę, gwiazdami znaczoną po stepie,
I życie nosił własne w skrzydlatym oszczepie,
Błądzący po świecie, zaufał w sztylectcie,
Bo sztylet mu dała dziewczica.

Gdy nocą opuszczał harem ⁷⁾ krużganki,
By odciąć drabinę, wziął sztylet kochanki;
Choć broń była żeńska, lecz stał damasceńska ⁸⁾,
Hartowna — i złota głowica.

¹⁾ Wacław Rzewuski (1765 † 1831), syn targowiczana Seweryna, po r. 1810 udał się w podróż na Wschód, był w Alepie i Bagdadzie, prowadził tam życie zbytkowne i rozrzutne, a jako hojnego cudzoziemca, czczono go tytułem Emira. Wróciwszy po kilku latach do Polski, zamieszkał w Sawranii na Podolu, gdzie prowadził życie oryentalne, chodził w zawoju i p. nsowej todze, na ywał siebie Arabem-Polakiem, wędrował, jak koczowniczy Beduin, po stepach ze stadem koni i orszakiem wiernych sobie kozaków i t. p. W r. 1831 przystąpił do powstania wołyńskiego, a po bitwie pod Daszowem został zamordowany skrycie przez najętego od Moskali chłopca. Jemu to Mickiewicz przypisał „Farysa”. ²⁾ Farys — rycerz arabski. ³⁾ Khaaba — świątynia w Mekce. ⁴⁾ Mahometa, w Medynie. ⁵⁾ Gaza — miasto warowne w Palestynie południowej. ⁶⁾ Jeruzolimie. ⁷⁾ harem — część domu muzułmańskiego, przeznaczona dla kobiet. ⁸⁾ z Damaszku, miasta syryjskiego, słynnego z wyrobu białej broni.

A kiedy odjeżdżał — ta bladła i mdląła,
O sztylet prosiła, bo zabić się chciała.
„Żyj długo — bądź zdrowa, dziewico stepowa,
„Twój sztylet połóż mnie w grobie.

„Bo kiedy już przeszłość ten step mi zakryje,
„Gdy żyć będzie ciężko, to sam się zabiję,
„Bo dziką mam duszę. Więc sztylet mieć muszę,
„Twój sztylet mieć muszę przy sobie”.

Smutnego uniosły arabskie latawce,
Bo znikła z krużganku, bo widział w sadzawce
Pod oknem, w ogrodzie, fal koła na wodzie
I białą zasłonę... O Lachu!...

I nocą obaczył kraj miły, rodzony,
Gdy księżyc się wznosił na stepach czerwony.
W noc nawet i ślepy poznałby te stepy
Po kwiatów rodzinnych zapachu.

A niwa mu do stóp kłaniała się złota,
I marzył, że wierny druh wyjdzie przed wrota.
Lecz druhów nie było... Pod zimną mogiłą
Posnęli, gdy błądził w pustyni.

Więc jechał samotny, nieznanany nikomu,
Lecz jeszcze z dziedzica, od wrót swego domu,
Odwrócić chciał konia i jechać na błonia,
Gdzie błądzą, jak wiatr, Beduini.

Lecz konia podkowy rozkute od krzemion ¹⁾,
I koń był zmęczony... Więc wskoczył ze strzemiem
I wszedł do siedziby, bez zamka, bez szyby,
Gdzie rosą próchniało obicie.

¹⁾ T. j. koń pogubił podkowy na krzemistej drodze.

Simozian im. J. I. KRASZCZAKOWSKIEGO
Księgozbiór: U
M 28

I miło mu było, gdy ujrzał te skały
Nad ciemnym Smotryczem ¹⁾, gdzie orzeł żył biały
I wił sobie gniazdo; nadziei był gwiazdą,
Po nieba szybując błękitnie.

Dla konia w ogrodzie budował altany
I żłoby pozłacał, z kryształu dał ściany.
Przed Cara żołdakiem mógł uciec tym ptakiem
Daleko — i wolnym być zawsze.

I ludzi żałował, że żaden z nich nie miał
Szybkiego tak konia; więc każdy oniemiał
I był jakby głazem pod Cara rozkazem,
A były rozkazy co krwawsze.

Raz, starym zwyczajem pomarłych już rodzin,
Ten Emir arabski w dzień pańskich narodzin
Na sianie, za stołem, z przyjaciół swych kołem
Polamał opłatek i spożył.

A potem, jak przodków święcono zwyczajem,
Wniósł toast nadziei stoletnim tokajem:
„Żyj, Polsko; wiek sławy!” Wtem goniec z Warszawy
Przyleciał, zawołał: „Kraj ożył!” ²⁾

Więc Emir w stepowe zapuszcza się szlaki,
A za nim na koniach buńczuczne Kozaki,
W czerwieni i w bieli, po stepach płynęli,
Po smutnych kurhanach przeszłości.

I cały ten szereg, błyszczący od stali,
Zrównanym galopem, jak morze, się fali ³⁾;

¹⁾ Smotrycz—rzeka na Podolu, dopływ Dniestru ²⁾ Mo-
wa o powstaniu listopadowym. ³⁾ faluje.

Gdzie słyhać dział huk, tam lecą buńczuki ¹⁾,
Jak gwiazdy z ogonem jasności.

Emira Kozaki, gdy błędzą przez wrzosa,
Umieją pieśń dziką rozłamać na głosy.
Pieśń z echem odsyła stepowa mogiła,
Pieśń grzmiąca: „Ho urra! nasz Emir!”

Do Cara pieśń doszła, wściekłością się pienil
I głowę Emira na ruble ocenił;
Bo myślał, że w kraju, z hordami Nogaju ²⁾,
Czyngiskan ³⁾ szedł—Batt ⁴⁾ lub Kantemir ⁵⁾.

Bo umiał Rzewuski, jak Arab stepowy,
Płachtami rumakom ogłuszyć podkowy
I cicho, gdy spali, pod obóz Moskali
Podkradać się, — bić — i brać działa.

Więc ściągnął, jak wszyscy ściągali pod Daszów,
Gdzie nasza konnica ze szczękiem pałaszów,
Z wesolym okrzykiem stanęła w mur szykiem,
I chmurą proporców powiała.

A kiedy z mgły srebrnej wybiło się słońce,
Ujrzeli Moskalów — straż przednią i Dońce ⁶⁾.

¹⁾ Drzewce z ogonem końskim, jako znak wojenny u narodów wschodnich. ²⁾ Nogaj—znakomity wódz Hordy Złotej (XIII w.), od niego wzięli nazwę Tatarzy Nogajscy. ³⁾ Dżengis-chan, Czyngis-chan czyli Temudżyn, słynny krwawy zdobywca mongolski, spustoszył znaczną część Azji (X I—XIII w.). ⁴⁾ Batu-chan, wnuk Czyngis-chana, w r. 1240 przedsięwziął wielką wyprawę na Europę, spustoszył ogniem i żelazem Ruś, Polskę, Morawy, Węgry i Wołoszczyznę († 1255). ⁵⁾ nazwisko gospodarskiej rodziny wołoskiej, wywodzącej się, według podania, od słynnego zdobywcy mongolskiego, Tamerlana. ⁶⁾ t. j. kozaków dońskich.

Mur dział, jak mur złota, a za nim piechota
W bagnety porosła, jak zboże.

I cicho... Wtem bomba, śmierciami ciężarna,
Upadła w szeregi zwichrzona i czarna.
A nasi w tej chwili jeszcze się modlili,
Do nieba wołali: „O Boże!”

I razem bomb tysiąc zaryło się w stepy,
Rozpękle wręciami ciskały czerepy,
I grzmiały, dopokąd piechoty czworokąt
Nasz Emir opasał konnicą.

I strasznie ją ściszał, w żelazne brał skrety,
Przedniemi nogami na bagnet koń wspięty,
Tak jak oczerety, połamał bagnety,
W złamanych miecz wiał błyskawicą.

Przemogliby nasi, choć bój był rozpaczny,
Wtem wódz od armaty dał rozkaz dwuznaczny:
„Konnica na skrzydła!” zwinęli wędzidła,
Odbiegli, ostygli w zapale.

I popłoch się wmięszal. Ów, co był przyczyną
Wszczętego popłochu, nie przeżył godziną.
Bojaźni nie dzielił, dwa działa wystrzelił,
I sam się zastrzelił na dziale ¹⁾.

On może, wśród bólów ostatnich zgryzoty,
Pamiętał, że dzieci zostawiał sieroty.
Lecz śmierć zwyciężyła, niech dziś więc mogiła
Ma lzy, a nie skargi wygnańca.

¹⁾ Orlikowski, kapitan artylerji konnej, dowodzący działami w bitwie pod Daszowem. Skończył, jak powyżej duma opisuje (przyp. poety).

A Emir, gdy ogień ucichał armatni,
Ujeżdżał z rozpaczą, choć zjeżdżał ostatni.
Któż męstwa zaprzecza? gdy szczyrby nie miecza
Powlekły, jak perły różańca.

A kiedy opuszczał kraj miły, rodzony,
Znów księżyc się wznosił na stepach czerwony.
„Leć prędzej po błoni, odpoczniesz, mój koniu,
„Gdy w ziemi staniemy tureckiej”.

„O koniu! mój koniu, gdzie twoje zalety?
„Czyś może się rozkuł, deptając bagnety?
„Czyś złaman w kul wiatrze? stój, koniu, opatrę,
„Czy niema gdzie kuli zdradzieckiej?”

„Ha, zdrowy!... to dobrze, lecz jechać w noc trudno”.
Więc chatę na stepach upatrzył odludną,
Koń zimne gryzł kwiaty, a Emir wśród chaty
Zmęczony zalegał na ziemi...

I zasnął głęboko, bo trud go osłabił...
Śpiącego od Cara najęty chłop zabił,
I sztylet dziewicy do złotej głowicy
W pierś nurzył rękami drżącemi.

O, czemuś, Emirze, nie oddał kindżała
Stepowej dziewicy, gdy zabić się chciała.
Dziś ona śpi w fali, lecz dar jej ze stali
Na wieki w twem sercu zostanie.

A w Moskwie z dział bito na górze Pokłonnej ¹⁾,
I miasto się trzęsło od pieśni studzwonnej.
Cieszył się Car Ruski, że Emir Rzewuski
W stepowym śpi cicho kurhanie.

¹⁾ Pagórek w Moskwie ze słynną cerkwią.

GRÓB AGAMEMNONA.

Z pieśni VIII poematu „Podróż na Wschód”.

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtoruje myśli posępnej i ciemnej
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona ¹⁾
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
Co krwią Atrydów ²⁾ zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Której mi tylko echo wiecznie słychać!
Druidyczna ³⁾ to z głazów wielkich grota;
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać
I ma Elektry ⁴⁾ głos — ta bieli płótno
I odzywa się z laurów: jak mi smutno!

Tu po kamieniach z pracowną Arachną ⁵⁾
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;
Tu cząbry ⁶⁾ smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,
Napędza nasion kwiatów — a te puchy
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie
Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,

¹⁾ Agamemnon — król Mycen, wódz Greków pod Troją.
²⁾ rodzina królewska w Mycenach, wstawiona straszliwie-
mi zbrodniami. ³⁾ Druidzi — kapłani celtyccy w Gallii, t. j.
starożytnej Francji; z tych czasów pozostały we Francji
t. zw. dolmeny i menhiry, t. j. wielkie bloki kamienne,
pojedyncze, w szeregach lub ułożone w grobowce. ⁴⁾ Elektra-
córka Agamemnona ⁵⁾ Arachna — mitologiczna prządka li-
dyjska, za pychę zmieniona przez boginię Atenę w pa-
jąka, ⁶⁾ cząbry — macierzanka.

Sykają. — Straszny jest rapsodu ¹⁾ końcem
Owo sykanie, co się w grobach słyszy:
Jest objawieniem — wielką pieśnią cziszy.

O! cichy jestem — jak wy, o Atrydzi,
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —
Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli, tak jak orły, ważą.
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;
Posadziły go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnymi zieleni,
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszcza.

Nie bronil mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;
Tylko się słońcu stała większa szpara
I wbiegło złote i do nóg mi padło.
Z razu myślałem, że ten, co się wdziera,
Blask była struna to z harfy Homera —

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją utowić i napiąć i drżącą
Przymusić do lez, i śpiewu, i złości
Nad wielkiem niezem grobów — i milczącą
Garstką popiołów! — ale w mojem ²⁾ rękę
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc — to los mój na grobowcach siadać
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.

¹⁾ Rapsod — pieśń bohatera. ²⁾ lepiej: w moich.

To los mój senne królestwa posiadać,
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych — i tak pełny wstrętu —
Na koń! chcę słońca i wichru, tętentu!

Na koń! — Tu łożem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,
Ze łzą i wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wichur gwałcił błyskawicowy,
Lecę — a koń się na powietrzu kładnie,
Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

Na Termopilach? ¹⁾ — Nie, na Cheronei ²⁾
Trzeba się memu załamać koniowi;
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla mało wiernych serc — podobne snowi.
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To tej mogiły, co równa jest — naszej...

Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legion umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Ilotów ³⁾,
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!
Z kraju — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół-rycerzy — żywych ⁴⁾.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,

¹⁾ W wąwozie Termopilskim r. 480 przed Chr. 300 Spartan pod wodzą Leonidasa opierali się długo przeważającym siłom perskim, aż wreszcie, otoczeni, zginęli wszyscy. „wierni prawom swojej ojczyzny”. ²⁾ pod Cheroneą w r. 338 przed Chr Grecy, zwyciężeni przez Filipa Macedońskiego, dostali się pod jego panowanie. ³⁾ klasa niewolników w starożytnej Lakonii. ⁴⁾ aluzya do wojny 1831 r., po której armia polska złożyła broń na granicy pruskiej i austriackiej.

Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Ze serce kruszy wstyd — w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecyi duchem —
Nie — pierwszej skonom, niż tam iść — z łańcuchem!

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I, pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — „Wielu was było?” —
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza —
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;
I długo płakał lud takiej ofiary
Ognia wonnego i rozbitej czary.

O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym;
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie!

Zrzuc do ostatka te płachty ohydne,
Tę — Dejaniry ¹⁾ palącą koszulę,
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga — w styxowym ²⁾ wykąpana mule!

¹⁾ Dejanira — żona Heraklesa, chcąc powrócić sobie miłość niewiernego męża, napoiła szatę krwią zabitego przezeń niegdyś centaury Chirona, który jej ten środek przeniawierczo doradził; szata ta paliła ciało herosa, a nie dała się oderwać, aż wreszcie Herakles, nie mogąc znieść dłużej męki, sam spalił się na stosie. ²⁾ Styks — rzeka w państwie cieniów w mitologii greckiej.

Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Nie zawstydzona niczem — nieśmiertelna!

Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród — i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą. —
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida ¹⁾, przez węzowe różgi.
Boś ty, jedyny syn Prometeusza ²⁾ —
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi.
Choć Muzę moję w twojej krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nade mną — zwinie się w lęk, jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!! —

¹⁾ Eumenidy — boginie zemsty i kary u Greków, uosobienie wyrzutów sumienia, smagały zbrodniarzy, zamiast biczem, węzłem. ²⁾ Prometeusz — tytan grecki, wykradł dla ludzi ogień z Olimpu, za co bogowie przykuli go do jednej ze skał Kaukazu, a sęp wyjadał mu wiecznie odrostającą wątrobę.

WSCHÓD SŁOŃCA NAD SALAMINĄ.

Pamiętam jedną godzinę żywota —
Leżałem w greckiej łodzi... Spało morze —
A każdy żagiel był, jak muszla złota,
W której się chował w albańskim ¹⁾ ubiorze
Majtek. Słuchałem, jak fala klekota,
Kiedy jej złotą pierś kaika ²⁾ porze —
Księżyc się cicho błyszczał, złoty taki
Jak słońce... łódź płynęła z Kalamaki ³⁾.

I zwolna wschód się oczerwienił siny.
Po nad Pireą ⁴⁾ powiał wiater świeży,
Wzdrygnęła się łódź wśród morskiej równiny,
Jak rycerz, gdy go w piersi wróg uderzy.
Była to pierwsza fala Salaminy,
Szła od mogiły, gdzie Temistokl ⁵⁾ leży —
Zatrzęsła łodzią, wkoło ją obeszła,
Zagrzmiała — jękla żałośnie — i przeszła.

Wstałem — tańczyły fal różane bryły —
Słońcu się niebios otwierała droga. —
Słońce! — myślałem, że wstaniesz z mogiły
Temistoklesa, — jak z mogiły Boga
Zmartwychwstający anioł blasku, siły...
Lecz nie — gdzie był tron złoty jego wroga,
Skąd Kserkses patrzył na zniszczenia dzieło ⁶⁾,
Wyszło ogromne słońce i stanęło...

¹⁾ Albania — kraj na półwyspie Bałkańskim nad Adryatykiem. ²⁾ mała łódź. ³⁾ Kalamaka — port grecki na między-morzu Istmijskim, w bliskości Koryntu. ⁴⁾ Pireus — port ateński. ⁵⁾ Temistokles — słynny bohater ateński w walce z Persami, w r. 480 zwyciężył Persów w bitwie morskiej pod Salaminą (514 † 461 r. przed Chr.). ⁶⁾ król perski, Kserkses, kazał na wybrzeżu postawić sobie wysoki tron, z którego patrzył na bitwę pod Salaminą.

Wtenczas zacząłem uragać się w duchu
Grobowi, — co był rzuconym w ciemnoty,
I morzu, które chodziło w łańcuchu —
I obróciłem się, gdzie stał tron złoty,
Paląc się w słońca czerwonym wybuchu...
Bo tak stać musiał, gdy ginęły floty
I marli za kraj rozpaczni obrońce —
Kserkses, na tronie tym ubrany w słońce!...

ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie ¹⁾
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
— Wejź z tym mieczem w nasze bramy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie;
Tak, by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj choć trupem cały?
— Daj tu ludzi tych bez plamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny i łązawice,
By łązawice nasze i tęsknicę
Po ojczystych pól utracie

¹⁾ Bułat—szabla turecka albo perska z szeroką głownią.

Złać tam razem i ostatek
Czary dolać łązawic miatek?
— Wejź tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łązawice.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować — na dzień chwały?
— Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha,
Ażby Polska zmartwychwstała?
— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.

NA SPROWADZENIE PROCHÓW NAPOLEONA ¹⁾.

I wydarto go z ziemi — popiołem,
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał ze sławy aniołem,
Gdzie sam leżał, nie w purpurze błyszczącej,

¹⁾ Zwłoki Napoleona I sprowadzono w r. 1840 z wyspy św. Heleny do Paryża i pochowano w dn. 15 grudnia t. r. w Pałacu Inwalidów; wiersz niniejszy, pochodzący z czerwca r. 1840, świadczy, że już wówczas umysły były tą sprawą powszechnie zajęte.

Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewiczu ¹⁾, dowódco korabli? ²⁾

Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie,
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli:
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Powiedz, czy trup zadrżał, czy się wzdrygnął?

On przeczuwał, że przyjdzie godzina,
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna ³⁾
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zdejmie zabojeże
I na ojca proch zawoła: — Ojczel!

Ale przyszli go z grobu wyciągać,
Obce twarze zajrzały do lochu;
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: — Wstań, prochu!
Potem wzięli tę trochę zgnilizny
I spytali — czy chce do ojczyzny? —

Szumcie! szumcie więc, morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzyma!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma.
Tam! — na morzach! — mew gromadka szara
To jest flota z popiołmi Cezara.

¹⁾ Ks. Joinville, syn króla Ludwika Filipa, komendant fregaty Belle-Poule, na której przywieziono ciało Napoleona. ²⁾ okrętów starop. ³⁾ Napoleon II (1811 † 1832) po upadku ojca zamieszkał u swego dziada, cesarza austriackiego Franciszka I, zmarł w zamku Schönbrunn pod Wiedniem.

Z tronów patrzą szatany przestępne ¹⁾,
Car wygląda błady z poza lodów,
Orły siedzą na trumnie posępne
I ze skrzydeł krew trzęsą narodów.
Orły, niegdyś zdobywce i dumne,
Już nie patrzą na słońce — lecz w trumnę.

Prochu! prochu! o leż ty spokojny,
Gdy usłyszysz trąby wśród odmětu,
Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pacierzy — lamentu...
Raz ostatni hetmanisz ty roty!
I zwyciężysz — zwycięstwem Golgoty.

Ale nigdy, o nigdy, choć w rękę
Miałeś berło, świat i szablę naga,
Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
Z tak ogromną bezśmiertnych powagą
I mocą... i z tak dumnym obliczem,
Jak dziś, wielki! gdy wracasz tu niczem.

1 czerwca 1840.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA ²⁾.

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani lzy jednej matczynego żalu,
Ani grobowca nad garstką popiołu!
Wczora był pełny młodości i siły, —
Jutro nie będzie nawet — i mogiły.

¹⁾ Monarchowie — samowładcy. ²⁾ dn. 21 października 1841 r. zmarł w jednym ze szpitali paryskich Józef Meyzner, kapitan 9 pułku piechoty, jeden z Belwederczyków.

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski!
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski ¹⁾,
Gdyby miecz w sercu lub śmiertelna kula —
Lecz nie! — szpitalne łożo i koszula!

Czy on pomyślał — tej nocy błękitów,
Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów ²⁾,
A trumna w chwili zmartwychwstałej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona —
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona!

Dziś przyszedł chciwy jałmużny odźwierny
I przyszły wiedmy, które trupów strzegą,
I otworzyli nam dom miłosierny,
I rzekli: „*Brata poznajcie waszego!*
Czy ten sam, który wczora się po świecie
Kołatał z wami? — Czy go poznajecie?”

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Żrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więceśmy rzekli wiedmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat — ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodszych spytał: „*Gdzież go złożą?*”

¹⁾ Aluzya do napadu Belwederczyków na w. ks. Konstantego 29 listopada 1830 r., w którym Meyzner brał udział. ²⁾ Klasztor Karmelitów na Lesznie, zamieniony za czasów Królestwa Kongresowego na więzienie stanu.

Odpowiedziała mu szpitalna jędra:
„*W święconej ziemi, gdzie przez miłość Bożą*
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny,
W jeden ogromny dół — na trumnach trumny”.

Więc ów młodzieniec, męki czując szczerę,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „*Zaspiewać nad nim Miserere* ¹⁾
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny...”
Zamilkł, a myśmy pochyłili głowy,
Lży i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczem nie dłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.

Ale Ty, Boże! który z wysokości
Strzały twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapał przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przecie widzą, — gdy konamy!

Paryż, d. 30 października 1841 r.

RADUJCIE SIĘ! PAN WIELKI NARODÓW NADCHODZI.

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,
Strach się już Boży rodzi,
Strachem Pan, jako mieczem ognistym, pościna.

¹⁾ Zmiłuj się (łac.) — początek katolickiego hymnu po-
grzebowego.

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwyca?
Któż miecz podniesie, drżący, jak listek osiny,
Przed Pańską błyskawicą,
W strachu przyjścią Pańskiego i wielkiej go-
dziny?

Na obłokach się zjawią postaci człowieka,
Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem,
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody, na polach drżące, przypadną kolanem.

Pastuszkowie otworzą usta, światłością zdziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioły na ogniach i smokach.

Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał—a przyszedł ratować niewinne,
Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodził swym świętym
uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi, jak teraz, sieroty
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty,

Król nasz umiłowany, baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciało naszych prze-
mieńca,

Syn Boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

BIADA WAM, GDY SIĘ BUDZI DUCH...

Biada wam, gdy się budzi duch i obudzony
Stoi świeżą krwią nową żywota czerwony,
Gdy okiem błyskawicy na wsze strony błyska
I świat do nowych, wielkich lotów powoływa.
Wyście wynieśli dawne królów prochowiska
Z kośćcami w trumnach; zamiast krzycheć: Polska
żywa,
Wyście krzycheć: niechaj żyje!... z cudzej pracy,
A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy.

ŚMIERĆ, CO TRZYNAŚCIE LAT STAŁA...

Śmierć, co trzynaćście lat stała koło mnie ¹⁾,
Poszła i wbiegła do carskiej komnaty,
Car ją, jak waryat, przyjął — nieprzytomnie
I oddał ducha przy strzale harmaty,
Który, gromowi Bożemu podobny
Poszedł na Moskwę, jako dzwon żałobny.

Moskwa, w powietrze blade zaśluchana,
W czepcach złocistych, jak matuszka ²⁾ stara,
Słyszac to, rzekła: „Albo śmiech szatana,
Albo też pękło czarne serce cara”.
I cała wyszła na zielone błonia
Czekać na jeźdźca pierwszego i konia.

Pierwszy koń leciał, a był jako smoła,
I cały czarny jeździec na nim siedział,

¹⁾ Poeta, syn suchotnika i sam suchotnik z urodzenia, przewidywał rychły swój zgon. ²⁾ wyraz rosyjski: mateczka; użyty tu dla nadania stylowi barwy miejscowej.

Przez lud przeleciał i wpadł do kościoła,
 Przez lud przeleciał — słowa nie powiedział;
 A kiedy kościół odemknięto z trwogą,
 W tej ciemnej Ławrze ¹⁾ nie było nikogo.

Drugi przeleciał — lecz resztkami włosa
 I chustą krwawą się krył przed narodem,
 Jak człowiek, który nie ma ust i nosa
 I twarz ma całą zgniłą jednym wrzodem.
 Ten, jako zwykle car czynić przywykłał,
 Wbiegł w zamek — usiadł na tronie i zniknął.

Trzeci przeleciał — ale był zdaleka
 Widny ludowi... że był, jak ruina,
 Która ma okna tam, gdzie u człowieka
 Serce się mieści i szyja się wcina...
 Ten nie doleciał, bo nań wpadły kruki
 I rozerwały przed ludem na sztuki.

Wtenczas lud krzyknął: To nasze trzy cary,
 Które w człowieku teraz jednym były,
 Najpierwszy: to duch i proch i car wiary,
 A drugi to proch i duch i car siły;
 A trzeci — od tych rozerwany ptaków,
 To car-kat... który był królem Polaków ²⁾.

PRZEMÓWIŁ, STRZELIŁ I OD KULI GINIE.

(URYWEK).

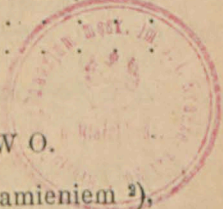
Przemówił, strzelił i od kuli ginie,
 Jordan ³⁾ krwi z czaszki mu rozbitej płynie,
 W rękę pistolet kurzący się trzyma,
 Kona... i ludziom śmieje się oczyma.

¹⁾ Ławra — klasztor prawosławny. ²⁾ t. j. Mikołaj I.
³⁾ t. j. strumień krwi

Ta rozpacz, która w piękność własną wierzy,
 Stała się wiarą ostatnią młodzieży.

Patrzajże — a taki Bogiem napelniony,
 Habit od klucia bagnetów czerwonny,
 Pierś aż do serca głęboko rozbita,
 Ręką i krzyżem Chrystusa nakryta.
 W takim ujęciu leży ten księżyna,
 Jak zawstydzona nagością dziewczyna,
 Która się katom z ręki nie wyrывa,
 Głowy nie broni, ale pierś zakrywa.
 I on tak swemu boleśnemu łonu
 Krzyż dał za tarczę — a nie wziął pardonu ¹⁾.
 Więc na tej twarzy... teraz już nie wojna,
 Lecz myśl o Bogu, złota i spokojna,
 A jakiś prawie wstyd, że w ludzi rzędzie
 Wziął miejsce, które nie było w urzędzie...

.....



PROROC T W O.

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem ²⁾,
 A nad nimi się dąb zakolysze:
 Cała emigracya zagore płomieniem,
 I o pasport do Boga napisze.

I wstanie, jako człowiek, i mocarze zatrwoży,
 I wywróci oddechem bezbożne;
 Sam Pan Bóg wyda pasport, Chrystus słońce położy,
 A duch piorunem nam da podorożne ³⁾.

¹⁾ Nie chciał prosić o zmiłowanie. ²⁾ zdaje się, iż tu mowa o generałach: Różyckim i Dembińskim i o pułk. Kamińskim Mikołaju. ³⁾ Pieniądze na koszty podróży (ros); tu wyraz ten użyty żartobliwie.

! szable się zapalą, zasłonecznią się znaki,
Serca wszystkie, jak lampy, zagorą,
Jak miesiące, zabłysną nasze biedne chodaki,
Jak w pioruny, nas lachmany ubiorą.

I polecą zwiastować w Polsce niebieskie ptaki,
Że idziemy, jak chłopki z kijami:
A żelazni ¹⁾ rycerze i bronzowe ²⁾ rumaki
Nim zobaczą, już pierchną przed nami.

Prędejże, wielki Boże, Twem ognistem ramieniem
Łam, a przemoż cielesne opory!
Niechaj róża zakwitnie. połączona z kamieniem,
Niech dąb Bogiem zabłyśnie z pod kory!

Bo nie prędzej to będzie, aż się to wszystko stanie,
Co w poety ogniło się słowie,
Aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyska-
nie,

A w błyskaniu, jak Chrystus, wodzowie.

USPOKOJENIE.

Co nam zdrady!—Jest u nas kolumna ³⁾ w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żorawie,
Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka;
Taka zda się odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną we mgły tęczowe ubrana
Stoi trójca świecących wież świętego Jana;
Dalej ciemna ulicą, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto stare;

¹⁾ Potężni. ²⁾ silne. ³⁾ kolumna króla Zygmunta.

A dalej jeszcze we mgle, która tam się mroczy,
Szkła okien, jak zielone Kilińskiego ¹⁾ oczy,
Czasami uderzone płomieniem latarni,
Niby oczy cichego upióra z pod darni.

Więc lada dzień, a nędza sprężyny dociśnie:
To naprzód tam na rynku para oczu błysnie
I spojrzy w Świętojańską na przestrzał ulicę;
A potem się poruszą wszystkie kamienice,
A za kamienicami przez niebios otchłanie
Przyjdzie zorza północna i nad miastem stanie;
A za zorzą wiatr, dziwne miotający blaski,
Porwie te wszystkie zemsty i te wszystkie wrzaski;
Wicher jakiś, z aniołów urobiony Pańskich,
Oderwany, jak skrzydło z widzeń świętojańskich ²⁾,
Przezroczysty, jak brylant, a jak ogień, złoty,
Który chwyci te zemsty, te światła, te grzmoty,
Zwinie i nimi ciemną uliczkę załęże,
Jako bronz w niej zakipi, zaświszcze, jak węże,
I naprze tak, że będzie trzęsąca się cała,
Jako wół sycylijski ³⁾, na miasto ryczała.

Usłyszycie wy wtenczas, serc naszych złodzieje ⁴⁾,
Jaki wiatr z tej ulicy na miasto powieje;
Przez harmonikę tonów swój krzyk przeprowadzi,
O kościół katedralny skrzydłami zawadzi,
Porwie, królewski zamek otworzy, jak trumnę,

¹⁾ Jan Kiliński (1760 † 1819), szewc i mieszczanin warszawski, jeden z organizatorów powstania w Warszawie w dn. 17 kwietnia 1794 r., potem pułkownik wojsk polskich. ²⁾ widzenia prorocze św. Jana, zawarte w jego „Apokalipsie”. ³⁾ Falarys, tyran miasta Agrigentum na Sycylii w VI w. przed Chr. kazał sporządzić żelaznego wołu, do którego wrzucano skazańca, rozniecając pod spodem ogień. Jęki nieszczęśliwych, przechodząc przez nozdrza wołu, zmieniały się w harmonijną melodyę. ⁴⁾ Moskale.

A potem na Zygmunta uderzy kolumnę
 I z marmuru wyciągnie jakieś echo skalne,
 Jakies smętne, dalekie muzyki chóralne,
 Które ja dziś już chwytam myślą na pół senną,
 Słyszac ten wiatr i strunę pod wiatrem kamienną¹⁾,

Więc kiedy kościół zdrzży od stóp aż do skroni
 I płaczącym się głosem na miasto rozdzwoni,
 Więc kiedy ta kolumna, w pomroku miesiąca,
 Zostanie gdzieś na placach, jak harfa grająca...
 To wtedy co? — Krzyk jeden, jak burza ponura,
 Nie wiem: „Niech żyje Polska!” czyli też krzyk „hura!”
 Wyleci, jak koń śmierci, zerwany z wędzidla,
 O katedralny kościół otrze głośne skrzydła...
 A miasto co? — Słuchając z wyciągniętą szyją,
 Powie: że tam się ciemni aniołowie biją,
 Że tam szatan, ogniste przywoławszy moce,
 Koń swój brązowy²⁾ ciska i piorun gruchoce;
 Że, jako Machabeusz³⁾ pod zwałonym słońciem,
 Tak szewcy pod piorunem padają i koniem
 Zgruchotani; że księżyc na niebie odkryty
 Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
 Piorun zagasły, walkę okropną skończoną,
 Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną...

Więc kiedy miasto całe przestraczem ogłuchnie,
 To znowu ta ulica jednym wiatrem buchnie,
 Jednym krzykiem

¹⁾ T. j. kolumną Zygmunta. ²⁾ forma staropolska, dziś mówimy: konia swego. ³⁾ Machabejczycy, cz. Machabeusze (od hebr. Makkáb — młot) — rodzina książąt i arcykapłanów izraelskich, którzy w ww. I i II przed Chr. walczyli przeciw jarzmu syryjskiemu; jeden z nich, Juda Machabeusz, poległ w walce z Syryjczykami w r. 160 przed Chr., przywalony przez własnego słońia.

A potem co? — Stojący uliczce na strychu
 Kościół się katedralny odezwie pocichu,
 Walkę i krzyk różnymi wiejący głosami,
 Jak organ, rzuci miastu — głucho — akordami —
 Coraz głośniejsz; — i całą tę harmonię senną
 Roztrąci o kolumnę, tę strunę kamienną.

Wtem znów jeden z tych wrzasków, od których
 natura
 Wzdryga się — jeden „vivat” uliczny i „hurra!”
 Jeden z tych krzyków, które czynią, że skrzydłata
 Natura ducha w kościach, tak jak ptaszek, lata;
 Że duch na ustach staje i już nie jest zdolny
 Zatrzymać śmiech serdeczny i płacz mimowolny;
 Jeden z tych krzyków, który, wnikać w człowieka,
 Tak śpiewa w nim, jak anioł, a jak szatan, szczeka;
 Jeden z tych krzyków... szumem błyskawic na-
 walnym

Uderzy, na kościele pięknie katedralnym,
 Pójdzie mimo, lecz skrzydłem o kościół otarty,
 Kamienie w nim wrzeszczące zostawi, jak czarty,
 I wiele innych głosów, które zmartwychwstanie
 Zapieją, jak anioły, związane w organie.

I jeszcze ta harmonia nie zamilkła senna,
 A już kolumna placu, ta struna kamienna,
 Tym samym wichrem bita, z rozważaniem czołem,
 Prym wzięła przed chóralnie jęczącym kościołem,
 I dwa te śpiewy już bez odpoczynku
 Będą miastu ogłaszać lud, idący z rynku.
 Jeśliż ma ta ulica taką ciasną szyję,
 Że z niej — by słowo wyszło, to jak działa bije;
 Jeśliż na każdą formę naszego uczynku
 Tak srogo ona patrzy oczyma aż z rynku;
 Jeśliż lada noc, a z niej wystrzeli powstanie

I w proch tego rozrzuci, kto na rychcie ¹⁾ stanie;
Jeśliż jest taka mocna, że przez nocy cieni
Muzykę ciemną strachu wyrzuca z kamieni,
A kolumny na swoje muzykanty stroi:
To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
I wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
Albo dzieckiem być musi, lub na serce chory.

KRZYCZELI: „POLSKA! POLSKA!”

Krzyczeli: „Polska! Polska!”... lecz jednego razu
Chcąc krzyżeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna! Ojczyzna!” —
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka ²⁾
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: „Jaka?”

A drugi człowiek, niby w żebraka postaci,
Pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci,
I wolności mu trzeba w milionów osobie,
Ziemie bowiem pod sobą ma i Boga w sobie;
A Pan w nim, jako ogień, i już nie nad krzakiem
Zagrzmiał: „Prosisz się, widzę, być dawnym Po-
lakiem!”

KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANĄ...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
„ Wyteżą uszy, odemkną gospody.

¹⁾ Rycht—cel, kierunek strzałów. ²⁾ aluzja do podania biblijnego o Mojżeszu, któremu w Egipcie ukazał się Bóg w krzaku gorejącym.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomemi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to — zapyta — są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogiłniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słyhać krzyku!

Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

NARODZIE MÓJ...

Narodzie mój,
Coś widział miecz,
Na niebie ciemnym świecący,

Powrócę ja —
Patrz, Furya ¹⁾ zła,
Przyjdę, jak płomień gorący.

¹⁾ Furya — bogini zemsty i kary u Rzymian, symbol wyrzutów sumienia, grecka Erynia.

W BIAŁYM
Księgozbiór: 10
26 818

Wezmę wicherzyce
I na stolicę
Wpadnę i dachy pozrywam;

W rzeki się rzucę,
W krew je obrócę,
W domy złężnione powpływam.

Przez nocne cienie,
Tak jak płomienie,
Pójdę, a wam wzroki wypalę —

Przez błyskawice
Mocarze chwycę,
Nagie postawię na skale.

Przepuść jeszcze ludowi,
On sędzie postanowi
I proroki swe Boskie wybierz,

Oto leżą, jak snopki,
Błękitne twoje chłopki
I baranków duchowi pasterze.

Przez błękitne niebiosy
Rozwiń słoneczne włosy,
Nie trwoż biednych — patrz — jęczą znędzniali;

Tysiąc lat w gwiazdę Twoją
Idą, a w miejscu stoją,
A tak drżą, jakgdyby po fali.

A jakiż to lud,
Który broni swych trzód?
Jak przewinił, że nie pomógł żadnemu —

Jeżeli mieczem władnie
A stoi, to upadnie
I blaskowi się pokłoni złotemu.

Obnażę jego wstyd,
Z pod sztandarów i kit
Oberwanych, twarz jego zawstydzę;

Bo on sam sobie placił,
Z chwałę się swoich zbogacił,
Kwiat swój wydał na ludu łodydze.

Duchu, na mały czas,
Proszę, pozostaw nas,
Pozwól dożyć spokojnie starości —

Właśnieśmy jak anieli,
Wytrzeźwieli, dojrzeli
Krajów naszych cudownej piękności.

Promień nowej oświaty
Na tureckie makaty
W nasze ciemne uderzył alkowy —

Od stepów przyszły szumy
Wiatrów, smętki i dumy,
A od Litwy szum drugi sosnowy. —

Ziemi wrócona siła
Oto nas upowila
I wonnymi oblała balsamy;

Świat snem — snu ziemia łożem —
Ze snu powstać nie możemy,
Ale z łoża do Boga wołamy.

POLSKO, OJCZYZNO! PADAJ ZE MNA
NA KOLANA...

Polsko, ojczyzno! padaj ze mną na kolana,
I proś Boga o starcie złotego szatana,
Który spadł z nieba, jako jasna błyskawica,
Zmiótnij trzecią część twoich gwiazd i ćwierć
księżycy,

Nie z woli, ale właśnie zaparciem się woli,
Myśląc, że Bóg na skrzypcach szlachcica rzępoli,
Za cudownością wszelką idący po ciemku ¹⁾.

O POLSKO MOJA! TYŚ PIERWSZA ŚWIATU...

O Polsko moja! tyś pierwsza światu
Otwarła ducha tajemnic wrota,
Czeluść, co błyszczy święta i złota,
Królestwo potęg i majestatu.
I w tobie widać bijące serca,
Zjawisk ci widać otwarte łona,
A ty, jak orzeł, w duchy wpatrzona,
W stronę prawdziwą stworzeń kobierca,
Widzisz, jak silna dłoń robotnika
Napina postaw ²⁾, wiąże tkaninę,
Złotą i srebrną nicią przemyka,
Wieki sprowadza w jedną godzinę.
Nie zna przypadku ani humoru,
Ani się cofa, ani kolysze —
Według jednego Chrystusa wzoru
Wszystko na ziemi wiąże i pisze.

¹⁾ Złośliwa aluzja do Towiańskiego. ²⁾ aluzja do pracy tkacza.

Raduj się, Polsko! Tobie słodczye
Wiedzy i mądrość i moc przychodzi, —
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
W Bogu panuje, z miłości rodzi
Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
Zaledwo w duchów świecie zjawiona...
On tu widzialnym tryska wulkanem,
Świat w piorunowe ciska ramiona.

DO AUTORA SKARG JEREMIEGO ¹⁾.

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
I wołasz: Wieczna!

Jeżeli, drogę tęczami znacząc,
Wyżej polec i tonie w mgłę,
To ty, baranek, stajesz i, płacząc,
Wołasz: „We! we!”

Jeżeli z kwieciami ona swawoli,
I dłoń litosną o cieriń rozporze,
To ty, jak dziecię, wiesz, co ją boli,
I wołasz: „Boże!”

Gdy owies polski, jak srebro, brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka glos.

¹⁾ Kornel Ujejski (1823 † 1897), znakomity poeta polski, pod wrażeniem rzezi galicyjskiej w 1846 r. napisał zbiór hymnów patriotyczno-religijnych p. t. „Skargi Jeremiego” (1847); w liczbie tych hymnów jest i słynny „Chorał”. Słowacki poznał Ujejskiego w r. 1847 w Paryżu.

Słysz i mówi: „Głośniej, niż Święci,
Głośniej, niż luteń anielskich strój,
Wola mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zrżyna,
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę,
I wciąż się skarży, jako dziecina:
We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność”.

Paryż, w listopadzie, 1847 r.

DO LUDWIKA NORWIDA ¹⁾

W BRATERSTWIE IDEI ŚWIĘTEJ.

Bracie Ludwiku, módl się gorąco,
A podnieś ducha wysoko;
Na trzeźwe myśli, na czyste oko
Witajmy prawdę świecącą;
Podwoje wiedzy już otworzyła,
Z miesięcznej wyszła topieli,
Już jest na ziemi, już się zjawiła,
Myśmy ją pierwsi ujrzeli!

Świat nam duchowy stanął otworem,
Widzim, skąd moce te biega,

¹⁾ Ludwik Norwid, brat znakomitego poety Cypryana, przyjechawszy w r. 1846 do Paryża, uległ wpływowi Słowackiego i jego nauki mesyanistycznej.

Które tu snem są albo upiorem,
Lub ogniem Ducha Świętego.
Widzim i cali drżym przerażeni,
Gdy nam widzenie ukaże
Powietrze puste, pełne płomieni,
W szklach wichru lecące twarze.

A cóż, gdy duchy, które przed Panem
Są prawie niczem i ciszą,
Tu nam wybuchną z pod gór wulkanem,
Albo miastami kołyszą,
Cóż, gdy te burze, którei szklanna
Otchłań się morza porusza,
My widzim w duchu — krzeczmy: Hosanna!
Hosanna! żyje już dusza!

Nad wszystkie świata wleciał szatany
Ocknięty, ze lżą u powiek,
Jeden w ojczyźnie rozmiłowany,
Cierpiący nędzarz i człowiek.
I trwa na skrzydłach swoich cierpliwie,
Słyszac sąd o globach nocnych,
Które karane są sprawiedliwie,
Bo są dziełem nas—duchów wszechmocnych.

Nieśmiertelność i Wszechmocność —
Oto dwa nowe żywioły!
Dotąd cielesnych czynów bezowocność
Wyżarła ducha stodoły,
Świat był bez plonu — lecz teraz manna
Nową przywraca mu dzielność:
Wszechmocność i nieśmiertelność!
Hosanna Panu! Hosanna!
Przez nie świat uwiązany do girlandy globów,
Które czas zachwyceniem miłości pożarły;

Przez nie słońca nie umarły,
Przez nie już nie będzie grobów,
Ciało nie uzna skażenia,
Bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia.

A ty rozrzuć twoją glinę,
Nieszczęsna formo człowieka!
Już zamieniasz się w ruinę...
Próżno cię piękności twoje,
Jak pasożytny powoje,
Próżno cię mgła cudowną szatą przyobleka;
Próżno cię ręka przychylna
Stroi — stoisz ty żalobna,
Niedoleżna, zamogilna —
A choćbyś była podobna
Jowiszowi z brwią zmarszczoną,
Mgłami idejskimi ¹⁾ srebrna,
Nakryta gromów koroną —
Próżno! jużes niepotrzebna —
Już do piękności zjawionych
Nie wejdiesz na eter lżejszy,
Bo najmniejszy z odrodzonych
Świetszy, niż ty — i piękniejszy!

Lecz w jakimże biednym żłobie
Położym, o mój Ludwiku,
To dzieciąteczko na grobie,
Na ojczyzny mogilniku
Zrodzone? Czy go nam ptacy
Wykarmią? Czy jeszcze lzy nasze?
Ileż wieków, ile pracy
I starań Bóg nam poruczy?
Kto je tęczami opasze?
Wyniańczy — chodzić nauczy?

¹⁾ Góra Ida na wyspie Krecie, ze szczytami, pokrytymi wiecznym śniegiem; w jej jaskiniach wychowany był bóg Zeus.

Kto poda mądrości czaszę?
Kto mu będzie pierwszym sługą,
Ojcem — kto otworzy ręce?
Jak długo jeszcze, jak długo
Popędy świata zwierzęce
Zepchną glob na dawne tory,
Iść nie pozwolą za blaskiem?
Jak długo krwią okryte na świecie aktry
Będą witane oklaskiem!

Do pracy! a więc do pracy!
Wy, co mi jesteście bracia,
Duchy słoneczne, Polacy!
Najwyższą was inkantacją ¹⁾,
Najwyższą — własnym aniołem —
Na nieśmiertelność zakląłem.
Oto miesiąc wschodzi błady
Nad Polską — cały już nowy,
Jak dawna lampa Hellady,
Jak obraz Rafaelowy
Piękny i srebrnego łona —
W nim piękność stoi wslawiona,
Kolor wzięty — ton zdobyty.
Teraz co? Dalej w błękity
Pracować na całą wieczność...
Otwarta dla duchów droga —
Skrzydła mamy — dalej w Boga!
Po dar ostatni — słoneczność.

Bo patrzcie! tak jak orlice,
Patrzcie na dolinę z góry:
Oto są dzieciątek chmury,
Oto są globu dziedzice.
Každy za bańką formy, która oczy mamy,
Ozwierciadlona form wizerunkami,

¹⁾ Inkantacja—wezwanie śpiewne.

Leci z pradziadem i dziatwą,
Głupi i śmieszny na poły...
O jak łatwo! o jak łatwo
Wam, co jesteście anioły,
Zarządzić tą gromadą, ich ruchem, pośpiechem,
Zdjąć im ich ciężar ze skroni!...
Miecza na to nie potrzeba,
Ani piekła, ani nieba;
Miłością dosyć — uśmiechem, —
Patrzcie tylko, jacy oni!
Patrzcie tylko, co je bawi!
Patrzcie, jacy są ciekawi!
Jak patrzą w każdą foremkę,
W każdą jamę oczy włożą,
Każdy proszek biorą w rękę,
Ważą — próbują, czy stworzą;
Cieszą się, że piorun pali,
Że gwiazda na czas przychodzi,
Patrzcie — starzy już i młodzi
Krzyczą, że wszystko poznali!
Wyszły im wiedzy strumienie...
O anioły! o anioły!
Czyńcie sobie z nich wesoly
Śmiech — i pozwólcie czoła stroić w zamyślenie.

Lecz wy! wam wszystko nowe rozkwita,
Jaśni się forma na świecie,
Świat szuka, a wy już wiecie ¹⁾.
Wam
Wam się już listek różany
Tłómaczył z nauki słowa.

¹⁾ Polacy znają prawdę w Chrystusie, prawdę Słowa, inne zaś narody jeszcze o niej nie wiedzą.

Wam już oto noc majowa,
Przez owadów święte Jany ¹⁾
Muszeczki swe jakieś złote,
Apokalipsy ²⁾ śpiewała.
We wszystkim już myśli chwala,
Zasluga świeci lub wina,
Grzech widać ducha lub cnotę.
Wam, oto, stoi cytryna
Na strzałki słoneczne, złote,
Jak rycerz przed prochu przyjściem,
Odstrzelająca się liściem,
Kiedy ją Febus obarcza...
A kolor — a światło — a tarcza?
Na to woli błyskawica,
Na to wam myśli kuźnica,
Wulkan duch w globie wystarcza.
A wy w nieśmiertelne końce
Idźcie, a duch je wam kreśli...
Czy kształt? to go macie w myśli,
Czy światło — to w duchu — już słońce.

Do Boga ręce podnieśmy,
Język rozwiążmy niemy.
Synowie Boży jesteśmy! ³⁾
Czem jutro, jeszcze nie wiemy...
Każdy silny, o pół kroka
Ku Bogu świat pchnąć dzisiaj, —
A jutro jeszcze silniejszy! —
Każdy, jak przepaść głęboka,
Zamiarów pełna gorących,
Przepaści i uwidomień...

¹⁾ Robaczki świętojańskie. ²⁾ Apokalipsa, czyli objawienie św. Jana, ostatnia księga Nowego Testamentu, pełna mglistych przepowiedni. ³⁾ my, Polacy, jako naród Chrystusowy.

O Boże, któż zerwie płomień
Na helmie pierwo-idących? ¹⁾
Kto tarcze postawi rzędem?
Kto drogę założy dzida?
Kto strąci? — Duchy w nas idą
Z nieśmiertelności rozpędem.
Dlatego żeśmy Jehowę
Przywołali na ołtarze,
Oto się już potęgi duchów piorunowe
Przy naszym kręcą sztandarze;
A gdy go wiatr odwinie, to tak jako wczora,
Ludzi, którzy grobów strzegą,
Przeraził twarzą Boga żywego —
Przestrachem — Boga-upióra.

Ale kto, bracia, pogardzi słowem ²⁾,
Siłą u słowa czerpaną,
Komu dziś w ciele błysnąć nie dano,
Kto wierzga dawnym narowem,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe:
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem
I wiedział prawdę — i warczał.

Dnia 8 lutego 1848 r.

¹⁾ Polacy są przewodnikami ludzkości na drodze ku uchrystusowaniu. ²⁾ t. j. słowem Bożem, czyli ideą Chrystusową.

A JEDNAK JA NIE WĄTPIĘ...

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,
Że się to wielkie światło na niebie zapali ¹⁾,
I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się, jako trup, nie zwali.

Dzięki Ci więc, o Boże — że już byłeś blisko,
A jeszcześ Twojej złotej nie odsłonił twarzy,
Aleś nas, syny twoje, dał na pośmiewisko,
Byśmy rośli, jak kłosy, pod deszczem potwarzy.

Takiej chwały od czasu, jak na wiatrach stoi
Głob ziemski — na żadnego nie włożyłeś ducha,
Że się cichości naszej cała ziemia boi,
I sądzi się, że wolna, jak dziecko, a słucha.

O NIESZCZĘŚLIWA! O UCIEMIĘŻONA!

O! nieszczęśliwa! o! uciemieżona
Ojczyzno moja, raz jeszcze ku tobie
Otworzę moje krzyżowe ramiona,
Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota.

I WSTAŁ ANHELLI Z GROBU...

I wstał Anhelli z grobu—za nim wszystkie duchy,
Szaman, Eloë... cała ćma z grobów wstawała
I wszystkie brały dawno porzucone ciała.

¹⁾ Pisane w przeczuciu rewolucyj 1848 r. pamiętnej „wiosny ludów”.

A Sybir był zaćmiony, jakby zawieruchy
Ciemnemi, i powietrze się ciągle mięszało ¹⁾
I chmury szły i grady błyskały i grzmiało.

Wstaliśmy i ku Polsce szli—a na cmentarzu
Zatrzymał Szaman ową straszną duchów
zgraję
I spytał głośno: Kogo z mogiłnych nie staje?

A wszyscy byli; straszny i zimny grabarzu
Śmierci, gdzież jest twój oścień, gdzie zwy-
cięstwo twoje?
Wszyscyśmy byli—i krwi naszej poszły zdroje.

POLAK, JAK MÓWIA — UJRZYSZ GO ZAPEWNE...

(URYWEK).

Polak, jak mówią, — ujrzysz go zapewne
W dworcu, przy stole i dzbanie — w kontuszu,
Podgolonego, Niebieską Królową ²⁾
Nosi w szkaplerzu — a ma koło uszu
Krysy od szabel. — Pewnie nas zagoni
Tam, gdzie pieprz rośnie, gdy się nie poznamy
W stajniach obszernych na defekcie ³⁾ koni,
W domu na dychcie ⁴⁾ jakiej złotej lamy ⁵⁾.

¹⁾ Lepiej: mieszało. ²⁾ Najświętszą Maryję Pannę.
³⁾ defekt—wada. ⁴⁾ dycht, dychtowność — spójność, tęgość
jakiej tkaniny. ⁵⁾ lama—tkanina, przetykana złotem albo
srebrem, złotogłów.

Trzeba się dobrze mieć na ostrożności
A potakiwać — bo to człowiek wzięty,
Sławny — i w domu miewa dużo gości.
A potem...

Córki, jak trzy dyjamenty...

SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI ¹⁾.

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze,
I potrzaskane armaty
I gwery ²⁾: wszystko stracone!

Jenerał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni,
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym Bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały kładą,
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.

I wpadają adjutanty,
Adjutanty Paszkiewicza ³⁾,

¹⁾ Józef Longin Sowiński (1777 † 1831), generał polski,
napoleończyk, poległ, broniąc jednej z redut Woli, d. 5 wrześ-
nia 1831 roku. ²⁾ gwer, giewer—strzelba, karabin. ³⁾ Jan
Paskiewicz, hr. Erywański (1782 † 1856), generał rosyjski,
po śmierci Dybicza głównodowodzący armią rosyjską
w 1831 r., zdobył Warszawę dn. 8 września, za co został
namiestnikiem Królestwa Polskiego i otrzymał tytuł ks.
Warszawskiego.

I proszą go: „Jenerale
Poddaj się... nie gin tak marnie”
Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego, proszą:
„Oddaj szpadę, Jenerale,
Marszałek ¹⁾ sam przyjdzie po nią...”

„Nie poddam się wam, panowie —
Rzeczę spokojnie staruszek —
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,
Choćby sam Car przyszedł po nią,
To, stary — nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki serce we mnie bije.

Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą
Przeciwko wrogom ojczyzny,

Aby miasto pamiętało,
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby, mówię, owe dziatki,
Wyrosłszy, wspomniały sobie,
Że w tym dniu poległ na wałach
Jeneral — z nogą drewnianą.

¹⁾ Nieścisle: w Rosyi niema tytułu marszałka, wogóle
cały obraz śmierci Sowińskiego nieścisle, zginął on bo-
wiem nie w kościele, lecz na reducie.

Kiedym chodził po ulicach
I śmiała się często młodzież,
Żem szedł na drewnianej szczudle
I często, stary, utykał.
Niechże teraz mię obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,
Czy prosto do Boga wiedzie,
I prędko tam zaprowadzi.

Adjutanty me, fireyki,
Że byli na zdrowych nogach,
To też usłużyli sobie
W potrzebie — temi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się, człowiek kulawy,
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.

Nie klękajcie wy przede mną,
Bo nie jestem żaden święty.
Ale Polak jestem prawy,
Broniący mego żywota;
Nie jestem żaden męczennik,
Ale się do śmierci bronię,
I kogo mogę, zabiję,
I krew dam — a nie dam szpady...”

To rzekł jeneral Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I szpadą się, jako fechmistrz,
Opędzał przed bagnietami;
Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w piersi i przebił...
Opartego na ołtarzu
I na tej nodze drewnianej.

VIVAT POZNAŃCZANIE! ¹⁾

Gotują się na powstanie —
Pobłogosław, Panie Boże,
Tak jako kaczkę za morze,
Wybierają się — na wroga
Już! już! vivat Poznańczenie!

Potrzeba pierwej, mospanie,
Obliczyć, wielu nas stanie
I na koniach i bez koni,
I trzeba zakupić broni
I haj! vivat Poznańczenie!

Obliczyli i bez sprzeczek,
Co jest w Polakach nielada,
Że kupić broni wypada,
Broni na takie powstanie
Aż całych trzydzieści beczek.

Toż to są ludzie, mospanie,
Prawdziwe światu lamparty,
Gdy się bić, to nie na żarty,
To nie muchy bić na ścianie,
Lecz lby! — vivat Poznańczenie!

Toż to ludzie w Borostanie ²⁾,
A pełni są ekonomii,
Bo chociaż chcą antynomii ³⁾,
To mają też i poznanie,
Że źle, jak broni nie stanie.

¹⁾ Na wieść o powstaniu w Poznańskim w r. 1848 poeta przybył z Paryża do Poznania. ²⁾ w Prusach. ³⁾ antynomia—sprzeczność między czystym rozumem za praktycznym rozsądkiem w filozofji Kanta.

Toż to jest, mospanie, śliczny
Do polskiej dawnej natury
Przylew: myśl ¹⁾ filozoficzny,
Myśl filozoficzny, który
Radzi — ostrożnie i z góry...

Wprawdzie jakiś tam półgłówek
Krzyknął na radzie wojennej,
Że można broni kamiennej
Użyć — albo dubeltówek,
Chciał zdradzić — szelma półgłówek.

Przez warty obluźowanie ²⁾
Śmielszy, ów syn sukisynów,
Radził dostać karabinów
I zaraz zacząć strzelanie
I ruch. — Vivat Poznańczenie!

WTENCZAS W POZNANIU...

(URYWEK).

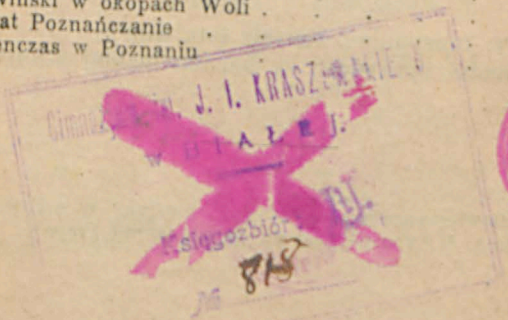
.....
Wtenczas w Poznaniu był ruch nieustanny,
Ale przez inne zapaly sprawiony,
Wcale nie z mózgu — ruch cybernetyczny ³⁾,
Ani też modny ruch — ale uliczny...

Szewcy, mospanie... dawali ton, który
Chociaż sprawiony w bardzo niskiej strefie

¹⁾ Czysty rozum, pierwiastek myślący w człowieku.
²⁾ zmianę. ³⁾ cybernetyka—nauka rządzenia krajem.

T R E Ś Ć.

| | |
|--|----|
| Przedmowa | 3 |
| Oda do młodości | 11 |
| Hymn | 16 |
| Kulik | 17 |
| Pieśń legionu litewskiego | 21 |
| Duma o Waeławie Rzewuskim | 24 |
| Grób Agamemnona | 30 |
| Wschód słońca nad Salaminą | 35 |
| Rozmowa z Piramidami | 36 |
| Na sprowadzenie prochów Napoleona | 37 |
| Pogrzeb kapitana Meyznera | 39 |
| Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi | 41 |
| Biada wam, gdy się budzi duch | 43 |
| Śmierć, co trzynastcie lat stała | 43 |
| Przemówił strzelił i od kuli ginie | 44 |
| Proroctwo | 45 |
| Uspokojenie | 46 |
| Krzyczeli: «Polska! Polska!» | 50 |
| Kiedy prawdziwie Polacy powstana | 50 |
| Narodzie mój | 51 |
| Polsko, ojczyzno! padaj ze mną na kolana | 54 |
| O Polsko moja! tyś pierwsza światu... | 54 |
| Do autora Skarg Jeremiego | 55 |
| Do Ludwika Norwida | 56 |
| A jednak ja nie wątpię | 63 |
| O nieszczęśliwa! o uciemieźona! | 63 |
| I wstał Anbelli z grobu | 63 |
| Polak, jak mówią—urzysz go zapewne | 64 |
| Sowiński w okopach Woli | 65 |
| Vivat Poznańczanie | 68 |
| Wtenczas w Poznaniu | 69 |



WYPISY HISTORYCZNE

Historja, a w szczególności historja Polski, jako przedmiot wykładany w szkołach polskich, pozostawia wiele do życzenia. Zwięzła treść podręcznika jest niewystarczająca i dlatego obecnie pryncypały historji powinny być zalecane uczniom specjalne czytania uzupełniające, rozbudzające w młodzieńcych umysłach uczucia patriotyzmu i miłości ojczyzny, które tym silniejsze są, im bardziej przeszłość naszą dziejową poznać zdołamy.

Do tego celu służą „Wypisy historyczne“, podające dokumenty, wyjątki i streszczenia z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych, oraz szereg szkiców i monografji, które staną się cenną pomocą dla nauczyciela przy wykładzie, a uczniom i samomkom dzieje ojczyzny należy zrozumieć pozwolą. To samo stosuje się do historji powszechnej.

Chotoniowska K. Z naszej przeszłości. Wyjątki z najcenniejszych prac i opowiadań historycznych. Wypisy historyczne polskie dla młodzieży, z licznymi rysunkami, w opr. kart. Mk. 450, w opr. ozd. 7 50

Na przeszłości dziejowej narodu powinniśmy kształcić młode pokolenia, bo w niej jest milion przykładów, jak dla Ojczyzny swojej pracować należy, jakie dążenia nowych pokoleń mają być, jak Polskę dźwignąć z upadku.

Orsza H. Z dziejów narodu. Wypisy i streszczenia ze źródeł i opracowań historycznych. Tom I. Okres Piastowski. kart. Mk. 650, w opr. 7 50

Książka H. Orszy nie jest chronologiczną historją panowania Piastów, lecz jest dokładnym obrazem całokształtu życia polskiego, wszechstronnego rozwoju państwa, począwszy od prahistorji, podań i wierzeń pogańskich, aż do zgonu ostatniego Piasta. Dzieli się na trzy zasadnicze części: „Z zarania dziejów“, „Z czasów wszechwładzy książęcej“, „Z czasów wytwarzania się stanów“.

Charakterystyki historyczne, wybrała i streściła H. Orsza.

I. K. Szajnocha. Bolesław Chrobry, fen. 25. II. K. Szajnocha. Władysław Łokietek, fen. 25. III. J. Szujski. Kazimierz Wielki, fen. 25. IV. S. Smółka. Wojewoda Siedlech, fen. 30. V. S. Smółka. Jadwiga, fen. 25. VI. Wł. Smoleński. Szlachta w świetle własnych opinji, fen. 25. VII. K. Szajnocha. Wielkopolska a Małopolska w w. XIV, fen. 30.

WYDAWNICTWA M. ARCYB. W WARSZAWIE

CZYTANIA HISTORYCZNE

POLSKA NIEPODLEGŁA.

Kultura i cywilizacja
w Polsce niepodległej.
Wyjątki z dzieł histo-
ryków polskich. 3 20

Stosunki społeczne
w Polsce niepodległej.
Wyjątki z dzieł histo-
ryków polskich. 3 —

Zebrała H. Witkowska.

Kultura, cywilizacja i stosunki społeczne w Polsce niepodległej rozwijały się zdumiewająco szybko i miały okresy takiej potęgi, że przodowały w niejednym sąsiednim narodzie. Do dzisiejszego dnia światło ówczesnej epoki oświetla często szare dni zwątpienia, budząc energię i twórczość narodową. Wykazanie tej minionej, a szczytnej potęgi duchowej było zadaniem autorki dwóch prac powyższych.

Witkowska H. Dni chwały, dni klęski. Obrazy i epizody z dziejów ojczyzny. Najpiękniejsze karty z ksiąg naszych historyków, poetów i powieściopisarzy. Z 120 rycinami i kopjami z obrazów malarzy polskich oraz 56 winjetami i ozdobami. W ozd. opr. 20 —

Z ksiąg naszej przeszłości, dziejowej wyjęła autorka najpiękniejsze karty, to świetne i promienne, to znów tragiczne i krwawe. Zaczyna od najdawniejszych, zamierzchłych czasów, wskrzesza dawno zmarłe szanowne postacie królów, książąt, wodzów, bohaterów i t. p., maluje obrazy nie tylko pochodów wojennych, nieśmiertelnych zwycięstw i klęsk okropnych, ale i życia i obyczajów, spraw powszednich, niemniej wszakże znamienne od charakterystyki epoki i społeczeństwa.

To też nie wolno wątpić, że niebawem powodzenie tej książki, odpowiedniej zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, rozędzie się w wielu tysiącach.

Wróblewska E. Dr. Rok 1863. Wyjątki z dzieł i pamiętników. Dokumenty i odezwy. Mk. 3 60

„Jak tytuł wskazuje, jest to zbiór najciekawszych dokumentów historycznych i odezwy, wyjątków z pism wybitnych historyków powstania i świadków lub uczestników jego. Zaczyna się książka cudnym i poważnym „Nokturnem“ Żeromskiego, który wprowadza od razu czytelnika w nastrój przejmującego skupienia i utrzymuje go w nim aż do ostatnich kart książki. Wszystko zaś, jak autorka mówi słusznie w przedmowie, — „ma na celu stworzenie pełnego i żywego obrazu wypadków i ludzi, uchwycenie duszy powstania i uczynienia tej chwili dziejowej bliższą dzisiejszemu pokoleniu“. Niechże więc „Rok 1863“ idzie do najszerszych mas i budzi polskie dusze“.

WYDAWNICTWA M. ARCTA W WARSZAWIE

Główny im. J. I. KRASZOWSKIE

W BIAŁEJ

Księgozbiór: U

№ 813

Z NASZEJ HISTORII

NAJCELNIEJSZE WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH

wybrane i opracowane przez

H. Witkowską, W. Krzyżanowską i M. Kwieciński

| | M. |
|--|------|
| Część I. Epoka Piastowska, | 6 |
| Zt. 1. Wiadomości wstępne. | 1 20 |
| Zt. 2. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do Bolesława Krzywoustego (966—1138). | 1 20 |
| Zt. 3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne. | 1 20 |
| Zt. 4. Ważniejsze wypadki i postacie dziejowe do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370). | 1 20 |
| Zt. 5. Kultura w epoce Piastowskiej. | 1 20 |
| Część II. Epoka Jagiellońska 2 t., w opr. | 8 — |
| Zt. 1. Unje i inkorporacje. | 1 20 |
| Zt. 2. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572. | 1 20 |
| Zt. 3. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja. | 1 20 |
| Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce Jagiellońskiej. | 1 20 |
| Zt. 5. Tworzenie się Rzeczypospolitej szlacheckiej i walka o jej naprawę. | 1 20 |
| Zt. 6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy. | 1 20 |
| Zt. 7. Wielkie Księstwo Litewskie. | 1 20 |
| Zt. 8. Kultura za Jagiellonów. | 1 20 |
| Część III. Epoka królów obieralnych. | |
| Zt. 1. Charakterystyki panujących w Polsce od 1573 do 1795 roku. | 1 20 |
| Zt. 2. Życiorysy wybitniejszych postaci historycznych w okresie królów elekcyjnych. | 1 30 |
| w opr. | 3 50 |
| Zt. 3. Elekcje. — Konfederacje. — Rokosze. | — — |
| Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce XVII i XVIII w. | 1 40 |
| Zt. 5. Rzeczpospolita szlachecka. | — — |
| Zt. 6. Polityka zagraniczna. Obce wpływy w Polsce. | — — |
| Zt. 7. Wojny. | — — |
| Zt. 8. Kozacyzna. | 1 40 |
| Zt. 9. Sprawy religijne. | — — |
| Zt. 10. Okres reform za Stanisława Augusta. | 1 40 |
| Zt. 11. Rozbiory. | 1 40 |
| Zt. 12. Kultura w Polsce XVII i XVIII wieku. | 1 40 |

Z NASZEJ HISTORII

NAJCIELEJ WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW POLSKICH

wybrane i opracowane przez

H. Witkowską, W. Krzyżanowską i M. Kwieciński.

| | M. |
|--|------|
| Część I. Epoka Piastowska, | 6 |
| Zt. 1. Wiadomości wstępne. | 1 20 |
| Zt. 2. Ważniejsze wypadki i postacie z do Bolesława Krzywoustego (966—1138). | 1 20 |
| Zt. 3. Ustrój państwowy i stosunki społeczne. | 1 20 |
| Zt. 4. Ważniejsze wypadki i postacie z do śmierci Kazimierza Wielkiego (1138—1370). | 1 20 |
| Zt. 5. Kultura w epoce Piastowskiej. | 1 20 |
| Część II. Epoka Jagiellońska 2 t., w opr. | 8 — |
| Zt. 1. Unje i inkorporacje. | 1 20 |
| Zt. 2. Charakterystyki panujących w Polsce od 1370 do 1572. | 1 20 |
| Zt. 3. Sprawy religijne, husytyzm i reformacja. | 1 20 |
| Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce Jagiellońskiej. | 1 20 |
| Zt. 5. Tworzenie się Rzeczypospolitej szlacheckiej i walka o jej naprawę. | 1 20 |
| Zt. 6. Sprawy zagraniczne, wojny, zjazdy. | 1 20 |
| Zt. 7. Wielkie Księstwo Litewskie. | 1 20 |
| Zt. 8. Kultura za Jagiellonów. | 1 20 |
| Część III. Epoka królów obieralnych. | |
| Zt. 1. Charakterystyki panujących w Polsce od 1573 do 1795 roku. | 1 20 |
| Zt. 2. Życiorysy wybitniejszych postaci histo- rycznych w okresie królów elekcyjnych. | 1 30 |
| w opr. | 3 50 |
| Zt. 3. Elekcje. — Konfederacje. — Rokosze. | — — |
| Zt. 4. Stosunki społeczne w Polsce XVII i XVIII w. | 1 40 |
| Zt. 5. Rzeczpospolita szlachecka. | — — |
| Zt. 6. Polityka zagraniczna. Obce wpływy w Pol- sce. | — — |
| Zt. 7. Wojny. | — — |
| Zt. 8. Kozacyzna. | 1 40 |
| Zt. 9. Sprawy religijne. | — — |
| Zt. 10. Okres referin za Stanisława Augusta. | 1 40 |
| Zt. 11. Rozbiory. | 1 40 |
| Zt. 12. Kultura w Polsce XVII i XVIII wieku. | 1 40 |